Nr. 219. Lwów — Wtorek dnia 25 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. zwykłym 2 h. Koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kleofasa M. Awtemona
Jutro: św. Cypryana Kornyła Sot.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 57
Zachód „ „ 5 m. 46

Długość dnia godzin 11 minut 58
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Narada komitetu centralnego.

Zapowiedziana na wczoraj narada lwowskiego i krakowskiego oddziałów komitetu centralnego odbyła się pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, a ze współudziałem prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego. Oprócz sześciu członków tego komitetu, którzy przybyć nie mogli i usprawiedliwili swą nieobecność, wzięli udział w naradzie wszyscy inni członkowie, a mianowicie: prezes krakowskiego komitetu, p. Józef Męciński, oraz panowie, których nazwiska podajemy tu w alfabetycznym porządku: Michał Chyliński, Horowitz, dr. Jabłoński, dr. Kozłowski, dr. Krzysztofowicz, Merunowicz, dr. Ostaszewski-Barański, dr. Paszkowski, hr. Andrzej Potocki, Rayski, hr. Stanisław Stadnicki, Torosiewicz, dr. Aleksander Vogl, ks. Infułat Walczyński, hr. Antoni Wodzicki, Zagórski, prof. dr. Zoll.

Po otwarciu dyskusyi zabrał głos przewodniczący komisyi sejmowej, wybranej na wiosnę dla opracowania zmian w regulaminie komitetu centralnego, hr. Stanisław Stadnicki i oświadczył, że projekt zmian jest zupełnie opracowany i może być natychmiast przedstawiony pełnemu Kołu sejmowemu do dyskusyi i zatwierdzenia.

Po przemówieniu p. Stadnickiego zabrał głos p. Albin Rayski, członek lewego centrum w Sejmie, jeden z tych, którzy podpisali śliczne oświadczenie, ogłoszone w poprzednim numerze naszego pisma. Zwróciwszy uwagę członków komitetu na to oświadczenie, jako na wyraz niewzruszonego przekonania posłów demokratycznych, trwających na gruncie narodowym, a przedewszystkiem na gruncie zasady solidarności narodowej, postawił on następujący wniosek: „Komitet centralny uchwali życzenie, aby niezwłocznie zwołane zostało Koło polskie sejmowe dla powzięcia postanowień dotyczących reformy regulaminu komitetu centralnego". W krótkiem uzasadnieniu tego wniosku zaznaczył p. Rayski z naciskiem, że jakkolwiek postąpiono z jego wnioskiem, [illegible] w uznawaniu komitetu centralnego za reprezentanta solidarności narodowej.

Rzecz naturalna, że takie oświadczenie, zupełnie zgodne z duchem deklaracyi, którą ogłosiło centrum sejmowe, sprawiło podniosłe wrażenie. Rozwinęła się szeroka dyskusya o tem, o ile dana chwila jest stosowna do przeprowadzenia reformy regulaminu. Była ona bardzo przedmiotowa, ożywiona duchem zgody i rozumnej ważności chwili, poczem jednogłośnie uchwalono prosić prezesa Jaworskiego, by zwołał niezwłocznie Koło poselskie. P. Jaworski zaraz też oświadczył, że zwoła je na 3go października. Tak więc od samego [illegible] o ile tylko możliwe, życzeniom wszystkich stronnictw [illegible] zarówno żywioły umiarkowane jak postępowe, konserwatywne i demokratyczne — reprezentanci wszystkich kierunków i poglądów na tryb przyszłej działalności prawodawczej, wiele bezwzględnej zasady solidarności kraju na zewnątrz, jedności jego reprezentacyi w Wiedniu. Od tej chwili każdy, kto nie uznaje komitetu centralnego, którego regulamin będzie niezawodnie zmieniony w myśl życzeń olbrzymiej większości Sejmu, musi być uważany za rokoszanina, za człowieka, który idzie przeciw krajowi, przeciw jego interesom, byle tylko zdobyć mandat dla celów niemających nic wspólnego z dobrem kraju i narodu naszego.

Jesteśmy przekonani, że wczorajsza rozprawa obu oddziałów komitetu centralnego będzie z zadowoleniem przyjęta przez cały kraj, przez wszystkich obywateli stojących na gruncie tradycyi polskiej, przez wszystkich, którzy pracując na arenie publicznej, nie o sobie myślą, ale o kraju i jego pomyślnej przyszłości. Musi to pomyślnie oddziałać na wynik wyborów, a daj Boże, by one wypadły tak, jak tego wymaga ogromnie trudna sytuacya w państwie.

Musimy tu jeszcze dodać, że doświadczeni politycy nie powinni usuwać się od akcyi wyborczej, ani się zrzekać mandatów w mniemaniu, że nowa Rada państwa długo nie potrwa, bo podobne przewidywanie może być bardzo mylne.

Narada poznańska.

W dzisiejszym liście z Poznania znajduje się doniesienie, że 26 b. m. zjeżdżają ministrowie pruscy do tego miasta, aby wspólnie z miejscowemi władzami ukuć jakiś nowy środek przeciw polskiej ludności. Chodzi mianowicie o skuteczniejsze, niż dotąd, rugowanie kmieci naszych z ziemi. Przyboczny organ wice-prezydenta gabinetu pruskiego p. Miquela *Berliner Polit. Nachrichten* wspominają o projekcie zniesienia wałów fortecznych, opasujących Poznań i tamujących jego rozwój, a więc to będzie jeden z przedmiotów narady. Przedewszystkiem jednak, wedle tego dziennika, ministrowie zjadą do Poznania na konferencyę z miejscowemi władzami dlatego, że nie „ziściła się nadzieja, iż przez germanizacyę szkoły wytworzona będzie skuteczna zapora polskiej propagandzie, przeciwnie, Polacy, znając język niemiecki i polski, mają przewagę nad Niemcami, posiadającymi tylko niemiecki."

Zdawałoby się tedy, że logiczny z tego wniosek jest bardzo prosty: Dążenie do germanizacyi za pomocą szkoły nie dało żadnego rezultatu, szkoła, przyswajając Polakom język niemiecki, dała im przewagę nad Niemcami, bo ci ostatni tylko jednym językiem mówią, tamci dwoma. Trzeba więc zaniechać germanizacyi i dać niemieckim chłopom sposobność nauczenia się po polsku, a oni będą mieli przewagę. Ale dziennik berliński zgoła do innego dochodzi wniosku. Powiada on: „Jednym z najskuteczniejszych środków utrzymania i wzmocnienia niemczyzny na dwujęzykowych kresach wschodnich będzie wzmocnienie niemieckiego stanu włościańskiego." Nie dowiadujemy się tedy z niego, jakie mają nastąpić zmiany w zadaniach szkoły, lecz jedynie o tem, że ma trwać w dalszym ciągu rugowanie włościan polskich przez kolonistów niemieckich, bo włościanin polski kupuje u kupca polskiego w mieście i tym sposobem wytwarza się łańcuch, z silnych stworzony ogniw, którego żadne usiłowania germanizacyjne przerwać nie mogą.

Istotnie tak jest; zaprzeczyć temu nie można; czem silniejszy jest napór, tem silniej łączą się ze sobą ogniwa. Gdy zarówno chłop polski na wsi, jak kupiec i rzemieślnik polski w mieście widzą, że działalność hakatystów przeciwko nim wszystkim jest wymierzona, jako zagrożeni tym samym losem, solidaryzują się ze sobą coraz silniej, a solidarność ta coraz szersze obejmuje koła. Że ministrowie w Poznaniu nie zaprojektują nic nowego w dziedzinie szkolnej, kwestyi nie podlega. Gdy już zrobiono wszystko w kierunku germanizacyi, gdy naukę języka polskiego zupełnie wyrugowano, a nawet w miejskich szkołach ludowych dzieciom naukę religii wykładają po niemiecku, to cóżby w tym kierunku jeszcze uczynić można? Pozostaje rugowanie chłopa polskiego z dawnych jego siedzib i zaludnienie Poznańskiego kolonistami niemieckimi. Ale wszakże nad tem już od lat 14 pracuje komisya kolonizacyjna, pracuje Landbank hakatystyczny i wielu hakatystów na ochotnika, pracują dalej tak zw. komisye generalne, odmawiając z rozporządzenia ministeryalnego włościanom polskim kredytu w listach rentowych, udzielając go natomiast obficie Niemcom. Okazuje się, że tego wszystkiego jest za mało. Komisya kolonizacyjna roztrwoniła już, a przynajmniej straciła na swoim handlu ziemią kilkadziesiąt milionów marek, a rezultaty co do germanizacyi niewątpliwie w żadnym do tych wydatków nie pozostają stosunku.

Otóż na porządek dzienny weszło parcelowanie dóbr rządowych, tj. pewnej liczby większych majątków ziemskich, jakie rząd w Poznańskiem posiada i dotychczas w całości je wydzierżawiał, oczywiście także wyłącznie Niemcom.

Parcelować, jak się to już okazało na działalności komisyi kolonizacyjnej, bardzo łatwo. Na to potrzeba tylko geometrów i różnego innego aparatu technicznego. Okazało się natomiast, że trudniej o niemieckich nabywców ziemi, jak o tem niejednokrotnie już pisaliśmy. Rozmaitej hołoty, chciwej na korzystne warunki, jakie obiecuje komisya kolonizacyjna, zebrało się w Poznańskiem już dosyć. Ale nawet dla komisyi kolonizacyjnej niewielka z nich pociecha; kupiwszy parcele prawie bez pieniędzy, oblęgają następnie komisyę kolonizacyjną, żądając ulg najrozmaitszych w wypłatach.

Otóż poznańska izba rolnicza, której zadaniem wprawdzie jest czuwanie nad interesami rolnictwa w Poznańskiem, ale która też już poszła między hakatysty i zajmuje się polityką, wpadła na pomysł sprowadzania kolonistów niemieckich skąd się da: z Siedmiogrodu, z Krymu, z okolic nad Wołgą i t. d. Dotąd zewsząd nadchodzi odmowa. Siedmiogrodzcy Sasi ani słyszeć nie chcą o dobrodziejstwach pruskich, a Niemcy rosyjscy wolą wysiedlać się na puste ziemie w Syberyi. Jednakże rząd pruski nie daje za wygraną. Jego zdaniem, trzeba tylko ofiarować jeszcze lepsze warunki, a koloniści się znajdą. Otóż, jak zapewniają *Berl. Polit. Nachr.*, nad obmyśleniem tych warunków będą się w Poznaniu zastanawiali ministrowie.

Gdybyż to nareszcie ci kolonizatorowie niemieccy w Poznańskiem chcieli zrozumieć, że podejmują się zadania nad siły. Rozumowanie ich niewątpliwie jest racyonalne i logiczne: wyrugować wszystkich polskich włościan z Poznańskiego i zastąpić ich kolonistami niemieckimi, a upadnie także przemysł polski po miastach i miasteczkach i cele pruskie: zupełne zgermanizowanie kresów wschodnich będą osiągnięte! Byłoby [illegible] niewątpliwie, ale chodzi o rzecz małą: o przewrócenie porządku Boskiego, o usunięcie kilku milionów ludzi jednej narodowości i zastąpienie ich tyluż milionami drugiej. Gdyby to chodziło o kilka, nawet kilkaset milionów centnarów jakiegoś towaru, to możnaby powziąć myśl przetransportowania go w ten sposób, ale tu chodzi o ludzi i to ludzi świadomych praw swoich i broniących się przeciwko takiej translokacyi, która pozostaje w najzupełniejszej sprzeczności nietylko z zasadami etycznemi, ale nawet najprostszemi ekonomicznemi. Tylko bezgraniczna pycha krzyżacka może nie dostrzedz tego, bo gdyby dostrzegła, innemi, z pewnością skuteczniejszemi środkami, dążyłaby do wytworzenia z ludności polskiej w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich dobrych obywateli państwa. Hakatyści powiadają, że zadanie, dla którego spełnienia ministrowie w Poznaniu się mają zebrać, rozkłada się na generacye. Otóż niech oni to sobie wyperswadują: na spełnienie takiego zadania, do którego dążą hakatyści, nie wystarczą generacye, bo to jest praca, nad którą mozolą się bezskutecznie. Skutecznego programu na wykonanie takiej pracy nikt nie wymyśli. Ludność polska będzie się rozwijała Boskim i naturalnym porządkiem rzeczy, pomimo judzenia hakatystów i może im spokojnie odpowiedzieć po niemiecku: *„Der Hund bellt, die Karawane geht."*

Sposoby uruchomienia parlamentu.

Piszą nam z Wiednia, 23 września:

Z oryginalnym projektem uruchomienia parlamentu wystąpił dziś *Extrablatt*. Zdaniem tego dziennika wszelkie nieszczęścia pochodzą stąd, że Czechom, gdy w październiku r. 1879 wstąpili do Izby poselskiej, pozwolono wygłosić zastrzeżenie co do prawomocności konstytucyi. Rzeczywiście przyrzekać wierne przestrzeganie konstytucyi (unverbrüchliche Beobachtung der Staatsgrundgesetze), jak opiewa § 1 regulaminu, a wnosić zastrzeżenie, które historyczne prawo Czech przeciwstawia tej konstytucyi — jest to proceder, którego za pomocą zwykłych reguł logiki niepodobna wytłómaczyć sobie! Jednakże od r. 1879 do 1891 Rada państwa pomimo obecności posłów czeskich, którzy wszyscy złożyli owo zastrzeżenie, funkcyonowała prawidłowo. Dlaczego? Dlatego, ponieważ ci staroczescy posłowie owo zastrzeżenie co do historycznego prawa Czech uważali jako teoretyczny pokłon dla historyi, w praktyce zaś sumiennie przestrzegali konstytucyi, stosownie do swego przyrzeczenia. Dopiero od r. 1891, gdy do Izby poselskiej wszedł klub młodoczeski, rozpoczęły się owe trudności, które ostatecznie sprowadziły ubezwładnienie parlamentu do tego stopnia, że dziś na seryo roztrząsa się pytanie: Konstytucyonalizm, czy absolutyzm? A zatem nie samo zastrzeżenie, jak sądzi *Extrablatt*, lecz odmienna metoda posłów czeskich jest powodem tych trudności.

Wymieniony dziennik radzi im zapobiedz w ten sposób, że w nowej sesyi nie dozwoli się żadnemu posłowi wygłaszać zastrzeżenia, negującego legalności obowiązującej konstytucyi i że, kto nie złoży bezwarunkowego przyrzeczenia, tem samem traci mandat poselski. W r. 1879 można było niewątpliwie użyć tego środka. Hr. Taaffe z pewnością nie byłby się zgodził na zastrzeżenie posłów czeskich, gdyby był przewidywał, że kiedyś młodoczesi na mocy tego zastrzeżenia będą dążyli otwarcie do rozbicia Rady państwa. Ale dziś po upływie 21 lat, podczas których wszyscy posłowie czescy składali bez protestu owe zastrzeżenia, bardzo trudno będzie nagle, ni stąd ni zowąd zabronić jego odnowienia. A potem, posłowie niemieccy nie negowali nigdy legalności konstytucyi, a jednak przez dwa lata za pomocą obstrukcyi ubezwładniali parlament. Z czego wynika, że choćby posłowie młodoczescy nie ponowili prawno-politycznego zastrzeżenia, mogliby zawsze jeszcze użyć obstrukcyi. Projekt zatem *Extrablattu* nie zabezpiecza wcale uruchomienia parlamentu.

Zabezpieczy to tylko wybór posłów, którzy jako swe pierwsze i najgłówniejsze zadanie uważać będą przywrócenie prawidłowej czynności parlamentu. Na nieszczęście dotąd ciągle sztucznie odwraca się uwagę od tego głównego zadania wyborów. Do rzędu takich sztucznych środków odwrócenia uwagi wyborców od jądra kwestyi, należy np. dyskusya o ewentualności przywrócenia dawnej prawicy. Naprawdę jest to kwestya drugorzędna. Bo, jak wykazywaliśmy tylokrotnie, większość albo mniejszość, prawica albo lewica etc., są to teoretyczne pojęcia bez praktycznego znaczenia, dopóki nie będzie przywrócona prawidłowa czynność parlamentu, że zaś nie przywróci jej samo wskrzeszenie tej czy owej większości, o tem świadczą trzy ostatnie lata. Naprawdę więc chodzi jedynie o to, aby wybrać jak najwięcej posłów, zdecydowanych położyć raz na zawsze i zasadniczo koniec obstrukcyi. Pod takim naciskiem moralnym muszą zmięknąć najgorliwsi obstrukcyoniści tak młodoczescy, jak niemiecko-radykalni.

Jednak dotychczas pomiędzy różnemi odezwami wyborczemi, jedynie ogłoszona dziś odezwa „austryackich przemysłowców" wyraźnie i sans phrase wypowiada tę myśl zdrową, wzywając wyborców, „aby wybierali jedynie takich kandydatów, którzy się zobowiążą przywrócić parlamentowi to, co mu się przedewszystkiem należy: jego żywotność i prawidłową czynność". Hic Rhodus, hic salta! Oto hasło wyborcze rozumne, praktyczne. Już nawet w kołach czeskich odzywają się głosy przeciwko obstrukcyjnemu mandat imperatif. Ale naturalnie, przedewszystkiem wszystkie inne poważne stronnictwa powinny jak najgłośniej wystąpić przeciwko obstrukcyi, aby pośrednio oddziałać w sposób pomyślny także na Czechów.

Korespondencye.

Poznań 20 września.

Wielkopolska agitacya!... Jakże często okrzykiem tym wojują z nami Prusacy! Wszystko cokolwiek robimy: czy ze spokojem znosimy ciosy, które na nas spadają, czy też żachniemy się pod wpływem bólu — czy chcemy zachowywać stanowisko najzupełniej lojalne, czy też nawołujemy się do opozycyi — zawsze i wszystko jest wedle naszych najserdeczniejszych „wielkopolską agitacyą". Ktoby z zas chciał zbadać, co właściwie Prusacy rozumieją pod tym zarzutem, ten niezawodnie pomyślałby, że oto nieprzerwanie trwa w naszym kraju cicha, codzienna, wytrwała i wykonywana zgoła przez wszystkich, zarówno przez starych jak przez młodych, przez kobiety jak przez mężczyzn, propaganda utrzymania naszej narodowej tradycyi, języka, wiary, na tem wysokiem stanowisku, jakie im się należy w naszem społeczeństwie. To byłby domysł trafny i zupełnie zgodny z rzeczywistą prawdą. Przeciw zarzutowi wielkopolskiej agitacyi, tak pojętemu, my się wcale nie myślimy bronić. Prowadzimy ją i będziemy prowadzili, dopóki starczy nam tchu w piersiach, bo to nasz święty obowiązek. Ale nie to myślą Prusacy, czyniąc nam zarzut wielkopolskiej agitacyi. Wedle nich jestto jakaś instytucya, jakiś urząd, posiadający swoich funkcyonaryuszy, swój gmach, swoje akta, bo oto urzędowy organ komisyi kolonizacyjnej *Berliner Politische Nachrichten* oznajmiają z trójnoga, że „wielkopolska agitacya urządziła formalną służbę wywiadowczą, która prowadzi ścisłą statystykę wszystkich stanowisk opuszczanych przez niemieckich lekarzy, kupców, rzemieślników itd., aby na te stanowiska natychmiast wprowadzać Polaków". Ale nietylko to robi ta dykasterya, zwana wielkopolską agitacyą! Ona jeszcze — jak utrzymują *Berl. Pol. Nachrichten* — tworzy nowe źródła zarobku i natychmiast koło każdego takiego źródełka sadza Polaka. Czyż nie jest to prawdziwy Polenkoller — antipolski bzik? Rzeczywiście, nasze dzienniki donoszą wciąż, że tam a tam znajduje się jakieś wolne stanowisko, które Polak może objąć, a więc stanowisko lekarza, adwokata, kupca itd., ale wysnuwać z tego wniosek, że jestto następstwo jakiejś antipaństwowej agitacyi, byłoby szaleństwem, gdyby nie było rozmyślną chęcią ustawicznego szkalowania nas. Jeżeli jest bojkot, to go wykonywają tylko Prusacy. Oto świeżo landraci rozesłali sołtysom okólnik komisyi kolonizacyjnej, polecający im donosić tej komisyi poufnie o wszystkich wypadkach, w których jakikolwiek chłop polski zechce sprzedać swą zagrodę, a czyni się to w tym celu, żeby agent komisyi kolonizacyjnej mógł natychmiast zjawić się przed tym chłopem i kupić jego posiadłość na kolonizacyjne cele. Czyż właściwe jest używanie sołtysów do szpiegowskich celów, zwłaszcza, że przecież sołtys jest wybrańcem członków gminy, a zatem miałby w ukryciu działać na szkodę tych, którzy go obdarzyli mandatem. Tylko krzyżactwo może się uciekać do podobnych środków. Swoją drogą landraci nie mieli prawa rozsyłać takiego okólnika sołtysom; jestto z ich strony zwyczajne nadużycie władzy, pochwalane przez ministeryum i nawet nagradzane, kiedy wypływa z nienawiści do nas; a kiedy nasi posłowie zainterpelują o to ministra w sejmie, będzie im z oburzeniem oświadczone, że oczerniają Prusy przed całym światem.

Wilk i owca w jednej osobie! — to stały system p. Miquela w stosunku do nas. Oto znowu z kolegami w gabinecie przybywa on 26 bm. do Poznania w jakichś „kulturnych" celach. Już wiemy, co to znaczy, bo ilekroć ten pan zjawi się u nas, zaraz potem wychodzi jakieś nowe antipolskie rozporządzenie. Tym razem pruskie dzienniki zapowiedziały nawet cel tej podróży. Oto, chodzi o opracowanie dla sejmu wniosku, w którym rząd będzie się do-

---

112)

SŁAWA
(Kalksteina część II).
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O TRON")
przez
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jankowski i Klatt liczyli z początku dni i tygodnie i miesiące, siedząc w celi kłajpedzkiej fortecy, a wreszcie i liczyć przestali. Zdawało im się nieraz, że świat się dla nich skończył, lub, że ich w grobie za życia zamknięto i kazano czekać leniwej śmierci wśród niczem niezmąconej ciszy. Nie zbywało im wprawdzie na niczem, dostarczano im żywności poddostatkiem, a nawet książki ku rozrywce przesyłano, lecz dozorcy, który im służył, nie wolno było słowa do nich przemówić. Otoczyło ich milczenie i pustka. Nawet widoku ludzi byli pozbawieni, bo przez mały dziedziniec więzienny, na który obrócone było okno ich celi, snadź z rozkazu komendanta nie przechodził nikt; widać jeno było mury więzienne, bez okien, dachy, szmat zwykle chmurnego, zamglonego nieba i w dali, w dali mętne wody rzeki Daugi, zlewające się w cieśninę kłajpedzką.

Wśród tej ciszy i pustki, w końcu im samym słów zabrakło. Pierwszy zaniemówił Jankowski, a po nim zamilkł i Klatt. Ostatnie słowo, które wyrzekli ku sobie, było pytanie:

— Co się dzieje tam... w kraju?

I pytanie to, na które znikąd odpowiedzi nie było, stężało w ich duszy okropną zagadką, zapierającą dech w piersiach, duszącą jak zmora, wyzierającą jak straszydło z ich twarzy i jakby obłąkanego, sztywnego spojrzenia. Wreszcie patrzeć na siebie nie mogli i unikali wzajemnie swego wzroku.

Aż raz, w nocy, porwał się Jankowski z ławy, na której snem kamiennym spał. Porwał się i obudził Klatta.

— Słyszysz?... — szepnął — słyszysz?...

W twierdzy panował niezwykły ruch. Dochodziły echa kroków, szczęk broni, głosy... Z nagła otwarły się żelazne podwoje i blask pochodni oślepił zrazu oczy więźniów. Kilku zbrojnych żołnierzy wkroczyło, a na ich czele dawno niewidziany Knopf.

Był ohydny. Napiętnowała go na zawsze ostatnia walka. Jedno oko, wybite, zalepione miał czarnym plastrem, drugie, krwią zaszłe, iskrzyło się w tym momencie szyderczo z pod rozszarpanej, sinej powieki; szyderstwem też wykrzywiały się bezzębne usta.

Wszedł, i do osłupiałych więźniów rzekł:

— Bywajcie, mościpanowie!... Dawno nie miałem rozkoszy oglądać świątobliwych polskich pątników, którym pewno cniło się siedzieć tak długo w celi... Otóż najjaśniejszy elektor dozwolił dziś na przechadzkę... Miłościwy pan!...

W odwykłych od ludzkiego głosu uszach więźniów, słowa te odbijały się dziwnie brzmiącem, niemal bolącem echem. Spojrzeli na siebie, nie rozumiejąc.

A Knopf śmiał się...

— Spieszcie się mościpanowie — mówił — bo może być zapóźno... Kat, który z Berlina przybył, ma świerzb w rękach i czekać nie lubi...

— Nareszcie! — zawołał Klatt — bierzcie już nam głowy, choć bez sądu, byle rychlej!...

Knopf przysunął się bliżej i patrząc na niego nienawistnem spojrzeniem krwawego oka, rzekł stłumionym głosem:

— Za moje oko, za moje kalectwo, jabym twą głowę chętnie sam mieczem pomacał, ale to nie o wasze głowy idzie... Dziś z szyją imci pana Kalksteina zabawa...

Zrozumieli nareszcie. Oni mieli być świadkami śmierci tego, którego uwolnić pragnęli.. To była elektorska zemsta... Dreszcz przebiegł im po ciele, krew stygła, a potem nagle wrząca, rozlewała się po żyłach i paliła mózg...

Knopf zaś mówił dalej:

— Mogłoby się to już odbyć oddawna, ale miłościwy elektor w dobroci swej czekał z wykonaniem wydanego już i zatwierdzonego wyroku... Teraz zaś, gdy już w Polsce z łaski Proroka panuje najjaśniejszy i najpotężniejszy sułtan Mahomet IV...

— Łżesz psie podły! — wrzasnął Klatt - i rzucił się ku niemu.

Żołnierze obstąpili wnet Knopfa, który się cofnął i dodał, śmiejąc się ciągle:

— Waćpanu to dziwnem się być zdaje.... bo przez te mury nie dochodzą wieści.... Ano, ja z miłości chrześcijańskiej dla pobożnych pątników, nie łgarstwa, lecz prawdę im mówię.... W Kamieńcu i na całem Podolu półksiężyce świecą, a najjaśniejsza Rzeczpospolita obłożona haraczem.... Sam król już pono w kaftanie poddaństwa chadza....

— Milcz! milcz! — krzyknął Jankowski.

— Milczę już — odparł Knopf — bom już wasze zasmucone serca ucieszył.... A teraz iść pora na pana Kalksteina-Stolińskiego się patrzeć.... cha! cha!

Dał znak. Żołnierze otoczyli więźniów i wywiedli ich na wielki dziedziniec forteczny.

Była noc jeszcze. Na chmurnem niebie nie przebijały się brzaski; wilgotna mgła spadała z góry i przenikała zimnem do kości. Wśród niej łamało się światło pochodni, trzymanych przez żołnierzy, rozszerzało się ponure, otoczone smugami czarnego dymu. Rozstąpiły się szeregi żołnierzy, aby przepuścić Jankowskiego i Klatta jak najbliżej miejsca stracenia. Przerażone ich oczy ujrzały przed sobą niskie rusztowanie, na którem rozesłano białe płótno; w pośrodku stał stołek bez poręczy, a obok widniała barczysta postać kata z obnażonemi po łokieć rękami, które wspierał na rękojeści wielkiego miecza. Naprzeciw na drugiej stronie zasiadła komisya. Był tam i sam Görzke i Kalnein i Loschwang i powolny rozkazom elektora, urzędowy obrońca Kalksteina, Köppner i inni. Ich twarze zdały się Jankowskiemu blade i przerażenia pełne. Ale długo patrzeć na nie nie mógł, bo oto od strony fortecy ozwały się głosy, śpiewające psalmy i zamajaczyła w górze, niesiona w krześle postać Kalksteina. Obok niego szedł z krzyżem w ręku dyakon Schultze.

Wśród zgromadzonych stała się cisza ogromna. Umilkł śpiew; słychać jeno było ciężkie kroki żołnierzy, dźwigających skazańca.

Stanęli wreszcie, Jankowski nie mógł w tej chwili widzieć twarzy Kalksteina, bo strażnicy podnosili go teraz z krzesła i podprowadzali ku stołkowi. Dojrzał jeno zgarbione plecy w szarym kaftanie, głowę osiwiałą, naprzód podaną, i nogi, które ciągnęły się za nim bezwładne, jak kłody.

Usadzono go i rozstąpiono się nagle. Kalksteina twarz, oświetlona czerwonawem światłem pochodni, była teraz widoczną. Bardzo wychudła, miała wyraz wielkiego ukojenia. Oczy duże, pełne blasku patrzyły śmiało przed siebie; zatoczyły koło, obejmując całe otoczenie jednem spojrzeniem i zatrzymały się dłużej na postaciach sędziów.

Görzke wstał, dwóch żołnierzy podeszło ku niemu z pochodniami, a on przy świetle czytać począł wyrok....

W twarzy Kalksteina ani jeden muskuł nie zadrgał. Słuchał spokojnie, a nawet zdawało się, że przy ustępie, w którym były wyliczone jego zbrodnie i piętnowano go, jako zdrajcę, fałszerza i oszczercę, usta skazańca złożyły się do uśmiechu. Natomiast głos Görzkego nie miał zwykłego ostrego tonu, był jakby niepewny i chwilami drżał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

magał „wielkich środków na tworzenie gospodarstw chłopskich niemieckich w całej Wielkopolsce“. Czyżby 200 milionów już szczęśliwie skonsumowała komisya kolonizacyjna? Być może, bo przecie nie darmo p. Wittenburg wydał niedawno rozporządzenie, nakazujące robotników komisyi kolonizacyjnej trzymać półgłodno.

Ale cóż pomogą „wielkie środki“, cóż pomogą choćby największe, skoro apetyt hakatystów jest nienasycony. Zjedli oni składki zbierane w całych Niemczech na swój „Ostmarkenverein“, dogryzają resztki 300 milionowego funduszu kolonizacyjnego, żeby zaś dostać od państwa nowy połć słoniny, w niebogłosy wrzeszczą, że polskość jest potężna, coraz potężniejsza, i że rozporządzenie ministra Studta jest kroplą wody rzuconą w rozszalały płomień a trzeba nie kropli, nie wiadra, ale poprostu całego morza. Będzie zaś nim dopiero takie rozporządzenie, które zmusi naszą dziatwę przygotowywać się po niemiecku nawet do pierwszej spowiedzi. A że naszym proboszczom ufać nie można, więc oczywiście hakatyści chowają w zanadrzu projekt wojny z naszem duchowieństwem, z arcybiskupem, aby wojnę wygrawszy, Niemcami poobsadzać probostwa. Na razie jednak żądają oni tylko podziału każdej parafii na część polską i niemiecką z tem, żeby każda miała odrębny kościół, ponieważ Niemcy chodząc do polskich kościołów rzekomo się polszczą. Jest to naturalnie nieprawdą, bo dla niemieckich parafian są wszędzie niemieccy wikaryusze, odrębne niemieckie nabożeństwa i niemieckie kazania. Chodzi więc hakatystom o to, aby zwolna wikaryusz niemiecki stał się proboszczem, a polski proboszcz wikaryuszem, za czem po pewnym czasie pójdzie dalsza zmiana w tym kierunku, iż polski wikary okaże się całkiem zbyteczny.

Prasa katolicka w Niemczech nareszcie spostrzegła, że germanizacya Wielkopolski jest zarazem i może nawet w pierwszym rzędzie protestantyzacyą. Co do tego długo się ona łudziła, mniemając, że rząd pruski pracuje tylko dla niemczyzny, lecz bynajmniej nie dla Lutra. Po śmierci niezapomnianego Windhorsta centrum katolickie zaczęło z rządem kokietować, a rząd głaskał wybitnych katolików i tak np. hrabiego Ballesstroma wyforował na prezydenta parlamentu, a gdy miejsce jego w kierownictwie stronnictwem centrum zajął dr. Lieber, rząd i jego zaczął obsypywać grzecznościami, całemu zaś stronnictwu czynił mnóstwo przyrzeczeń, których nigdy nie wykonywał, zwalając winę na Radę Związkową, jak naprzykład w kwestyi powrotu do Niemiec Towarzystwa Jezusowego: w parlamencie rząd sam się zgodził na zniesienie banicyi, wydanej jeszcze za czasów Bismarka, ale Rada Związkowa rzuciła tę uchwałę parlamentu do kosza. Chociaż zaś powszechnie wiadomo, że ta rada czyni to, co chce rząd, jednakże ministeryum może utrzymywać, iż jest bezsilne. Każde stronnictwo jest aparatem dosyć ciężkim. Nawyknienia odgrywają w niem wielką rolę, a zatem i centrum nie może odrazu zawrócić teraz przeciw rządowi, choćby dlatego, że wielu jego członków nawiązało stosunki z ministeryalnemi sferami i zaangażowało swe interesa w ten sposób, że opozycya byłaby im zaszkodziła. Z tego tedy powodu centrum jeszcze słabo się zwraca przeciwko rządowi, ale prasa katolicka już całkowicie zajęła opozycyjne stanowisko. Dowodzi ona bardzo słusznie, że rząd pod płaszczykiem germanizacyi chce zlutrzyć 3 miliony Polaków, więc o tyle osłabić katolicką ludność zamieszkującą cesarstwo niemieckie, a potem na resztę rzucić się tak, jak się rzuciła za czasów Falka. Przy tej sposobności wykazują owe pisma, że ostatnie germanizacyjne rozporządzenia w dziedzinie szkolnej zaszkodziły sprawie niemieckiej, ponieważ do niedawna polscy rodzice rozmawiali ze swemi dziećmi w domu po niemiecku, aby je przyzwyczaić do tego języka, teraz zaś niemczyzna jest wyrzucona ze wszystkich domów polskich, wyklęta przez całe społeczeństwo poznańskie, natomiast zaś polszczyznę otoczyło ono troskliwą opieką.

To twierdzenie katolickiej prasy jest zupełnie zgodne z prawdą. Z właściwym naszemu narodowi impentem zabraliśmy się wszyscy do pielęgnowania ojczystej mowy. Obyż to nie był jak zwykle u nas słomiany ogień!

Sprawa chińska.

Hr. Waldersee znajduje się już w Chinach i zaraz obejmie dowództwo wojsk sprzymierzonych mocartw europejskich w prowincyi Peczili. Wprawdzie pierwsze i najpilniejsze zadanie, jakie miały do spełnienia wojska europejskie tj. uwolnienie oblężonych posłów i zajęcie Pekinu, rozwiązanem zostało bez współudziału hr. Walderseego, mimo to nie można powiedzieć, żeby on tam już nic nie miał do roboty. Przedewszystkiem obowiązkiem jego będzie stłumić bunt bokserów, którzy to tu, to ówdzie ukazują się w znacznej liczbie i napastują osiedlonych w Chinach Europejczyków. Następnie jego zadaniem będzie wywrzeć za pomocą sił wojskowych odpowiednie wrażenie na rząd chiński, a może również wypadnie mu strategicznemi zarządzeniami popierać żądania mocarstw podczas rokowań pokojowych, które kiedyś przecie się zaczną. On więc zadecyduje i o tem, które jeszcze porty i punkta lądowe muszą zająć wojska sprzymierzonych mocarstw, do jakich okolic należy jeszcze powysyłać oddziały wojsk i w jakiej one mają być sile etc. etc. Słowem ma on stworzyć silną militarną podstawę, na której wygodnie się oprą dyplomaci mocarstw sprzymierzonych, aby mogli wymusić na Chińczykach takie warunki pokoju, jakie będą musieli im postawić. Wreszcie musi on mieć także instrukcye co do militarnego poparcia specyalnych żądań niemieckich.

Oto zadania, czekające hr. Walderseego w Chinach, jako dowódzcy wojsk sprzymierzonych, zadania czysto wojskowe. Na spełnienie ich będzie on miał jeszcze dość wojska i czasu, albowiem mocarstwa, niedowierzając sobie wzajemnie, wbrew zapowiedziom nie wycofują z prowincyi Peczili swoich wojsk i zdaje się, że ich nie wycofają, aby z ubytkiem sił wojskowych nie pozbawić się wpływu na przebieg rokowań i nie pozostawić wolnej ręki silniejszym. Przewidywać więc należy, że wojska mocarstw pozostaną w prowincyi Peczili przynajmniej w tej samej sile, co dotąd, aż do ukończenia rokowań, zwłaszcza, że Niemcy zgromadziwszy tam teraz najznaczniejszą liczbę swoich żołnierzy i mając już swojego hr. Walderseego, mogliby w razie zmniejszenia się sił wojskowych reszty mocarstw, zdobyć niebezpieczną przewagę. Co zaś do samych rokowań pokojowych, to nietylko ich zakończenia, lecz nawet rozpoczęcia nie można się tak rychło spodziewać. Chiny wyznaczyły już wprawdzie swoich pełnomocników i chodzi tylko teraz o uwierzytelnienie ich pełnomocnictwa. Ale druga strona rokująca, tj. mocarstwa, nie wyznaczyły jeszcze swoich pełnomocników, co więcej, nie poczyniły dotąd jeszcze żadnych dyplomatycznych kroków w tym kierunku, cóż dopiero mówić o porozumieniu się między nimi co do warunków pokoju, a to porozumienie się musi nastąpić, zanim każde z nich wyda swojemu pełnomocnikowi odpowiednie instrukcye. Mówiono coś o odbyć się mającej w tym celu konferencyi mocarstw w Europie i o zamianowaniu generalnego zastępcy wszystkich mocarstw, ale to jest na razie jedynie pogłoska.

W żadnym razie nie należy jednak przypuszczać, żeby hr. Waldersee poza swoją misyą czysto wojskową, miał jeszcze w Chinach zająć także kierownicze stanowisko dyplomatyczne. Być może, że hr. Waldersee otrzymał od cesarza Wilhelma pewne wskazówki dyplomatyczne, ale one mogą się chyba odnosić jedynie do roli Niemiec w sprawie chińskiej. Co do roli reszty mocarstw, to interesa polityczne Rosyi, Anglii, Francyi itd. w Chinach tak się różnią, iż niepodobna ich łączyć i oddawać do załatwienia jednej osobie.

Porozumienie się, zwłaszcza teraz, jest tem trudniejsze, że większość gabinetów nie może się zgodzić na okólnik hr. Bülowa. Warunek ukarania wszystkich winnych, czego domagają się Niemcy w tym okólniku, jest niewykonalny. Chiny nie zgodzą się dobrowolnie nigdy na ukaranie cesarzowej, a prawdopodobnie i ks. Tuana; chcieć to-zaś przeprowadzić siłą i łowić wszystkich winnych po całem państwie chińskiem znaczyłoby tyle, co przeciągnąć wojnę *ad infinitum*. Niemcy, którym zależało na tem, aby przed przybyciem hr. Walderseego do Chin, nie zapadła żadna stanowcza decyzya i które w tym celu wydały wspomniany okólnik, same nie brały widocznie zbyt seryo postawionego przez siebie warunku. Teraz bowiem wobec dyplomatycznego oporu gabinetów, dają do zrozumienia, że okólnik hr. Bülowa wcale nie jest ostatniem słowem rządu niemieckiego w sprawie chińskiej, lecz miał tylko na celu dać mocarstwom w charakterze propozycyi substrat do narad nad rozwikłaniem kwestyi.

Co i o czem piszą.

Czas zauważa, że przy nadchodzącej akcyi przedwyborczej sternicy żywiołów skrajnych znowu wytężać będą swe siły, aby w umysły bezkrytyczne wpajać wrażenie, iż winowajcami niepomyślnych stosunków w kraju są wszystkie żywioły umiarkowane, o ile umiarkowanie to stwierdzają w słowach i czynach, czyli jak je nazywają ogólnem mianem wrogowie ładu społecznego: konserwatyści. Więc też czytelnik pism skrajnych nabiera wreszcie mniemania, że nie ma gorszych i bardziej nieprzyjaźnie dla kraju usposobionych ludzi, jak stańczycy, konserwatyści, szlachta, obszarnicy itd.

Tymi samymi zarzutami — pisze *Czas* — rozbrzmiewają zgromadzenia, wiece, publiczne i poufne zebrania. Krytyka przerodziła się w teroryzm. Słyszeliśmy naprzykład w czasie ostatnich uzupełniających wyborów, jak kandydat pod jego naciskiem zapewniał poważnie, że rozróżnia zasady od przekonań, że co do zasad jest konserwatystą, co do przekonań demokratą itd. Dziwolągów takich wydaje więcej brak odwagi cywilnej, objawiający się niestety w coraz to znaczniejszej mierze. Ten to właśnie objaw, ten brak owagi cywilnej jest najbardziej niepokojącym, a najpobłażliwszy obserwator naszych stosunków musi z boleścią przyznać, że gniazdem, gdzie najbardziej wzrasta, są w wielkiej mierze miasta. Na wsi i po warsztatach liczy agitacya na brak wykształcenia i budzi nienawiść, w miastach zaś, gdzie większa oświata, gdzie łatwiejsza sposobność nabycia wiadomości o tem, co i jak dzieje się w kraju, operuje się teroryzmem. Człowieka, niestojącego w jednym szeregu, podejrzywa się o jawne lub tajne schlebianie tym, których się przedtem zohydziło. Tłumi się w ten sposób przebłyski trzeźwiejszego sądu, gromadzi się zarzuty, obciąża nimi generalnie wszystkich „niebezpiecznych“ i zalewa powodzią tych zarzutów umysły ludzi, zajętych zawodową pracą, niemogących śledzić biegu wypadków, a więc skazanych na informacye, podawane najczęściej przez jedyny dziennik czytany.

Uwaga to bardzo słuszna, bo tylko dzięki temu, że ciemnym tłumom wtrąca się w rękę gazetę i broszurę treści wywrotowej, że na zgromadzeniach tłum słyszy jadem i żółcią przepełnione przemówienia, a nie spotka się ze zdaniem przeciwnem — powoli nasiąka tem, co mu słowem i drukiem prawią zacietrzewieni agitatorzy, nie wina więc tych bezkrytycznych i łatwowiernych w tem, że się radykalizują i poczynają pospołu ze swymi mistrzami wyrzekać przeciw konserwatystom, szlachcie i t. d. Sile trzeba siłę przeciwstawić: sile jadu i fałszu — siłę prawdy uczciwej. O tem powinny pamiętać komitety przedwyborcze i nie szczędzić trudów, byle ta prawda doszła do zbałamuconych i niezdecydowanych, a wtedy prawda zwyciężyć musi.

Oto zaś mamy pod ręką mały przykład, jak wierutnie zmyślają pisma wywrotowe. Za *Wiener Tagblattem* powtórzył *Naprzód* jako własny koncept, że zasiłek ze skarbu państwowego dla powodzian będzie użyty przez rząd na przekupstwa wyborcze. W kraju przyjęto ten paszkwil, jak się paszkwile przyjmuje: jedni rzucili ten świstek do pieca, inni czyniąc to samo, mruknęli, że jest brzydki i niedorzeczny, odezwał się w publicystyce tylko jeden głos, że podobnej ohydy nikt nie popełni — i na tem się skończyło. Wogóle oszczerstwo *Wiener Tagblattu* i *Naprzodu* nie sprawiło żadnego wrażenia. Tymczasem *Naprzód* tak się chwali:

Dzienniki stańczykowskie syknęły z bólu, uczuwszy cios w samo serce. Wskazaliśmy na to, że w rękach stańczyków będzie zapomoga rządowa z powodu wylewów środkiem do agitacyi i presyi wyborczej. Trafiliśmy tem w samo sedno rzeczy; odkryliśmy przez to jedno z wielu źródeł stańczykowskiej korrupcyi wyborczej. To też krzyk prasy konserwatywnej jest tylko potwierdzeniem naszych zarzutów.

* *
*

Gazeta Narodowa przypomina obraz ruchu wyborczego z r. 1897, gdy wybierano w kraju naszym posłów do rozwiązanej obecnie Rady państwa i na podstawie rezultatu owych wyborów daje trafne wskazówki dla zaczynającej się właśnie nowej akcyi przedwyborczej.

Na 78 posłów wybieranych w Galicyi, a to 20 z wielkiej własności, 13 z miast, 3 z Izb handlowych, 27 z gmin wiejskich i 15 z powszechnej kuryi piątej, miało w ostatnim czasie: Koło polskie 57 mandatów, a to: 20 z wielkiej własności, 13 z miast, 3 z Izb handlowych, 12 z gmin wiejskich i 9 z powszechnej kuryi piątej; Stojałowczycy przed rozbiciem się stronnictwa na zwolenników Danielaka i Stojałowskiego liczyli 7 mandatów, a to: 6 z gmin wiejskich, a 1 z kuryi piątej; Rusini rządowi 5, wszyscy z gmin wiejskich; Rusini radykali 3, a to: 2 z gmin wiejskich, a 1 z kuryi piątej; ludowcy 4, a to 2 z gmin wiejskich, a 2 z kuryi piątej; socyaliści 2, obaj z kuryi piątej. Ci dwaj socyaliści, to Kozakiewicz ze Lwowa i Daszyński z Krakowa.

Do zwycięstwa socyalistów we Lwowie i Krakowie — przypomina więc *Gazeta Narodowa* — dopomogły komitety wyborcze w tych miastach, bo nie przeciwstawiły faworytom socyalnej demokracyi kontrkandydatów pożytecznych, a także nie oddziaływały na zachęcenie wyborców z inteligencyi miejskiej do podążenia do urny.

W kuryi piątej miasta Lwowa uprawnionych było do głosowania 29.128 wyborców, w przynależnych zaś okręgach wiejskich Lwów-Szczerzec-Winniki 23.186. Z głosujących we Lwowie 14.960, oddało swe głosy na socyalistę Kozakiewicza 9435. na Edmunda Mochnackiego 3235, a na Breitera 1842; — z głosujących w powiecie 12.728 oddało swe głosy na Kozakiewicza 5865, na Mochnackiego 3360, a na Breitera 1877; — tak, że razem otrzymał Kozakiewicz 15.310 głosów, Mochnacki 6595, Breiter 3719, a reszta była rozstrzelona. Kandydatura p. Mochnackiego zbyt poźno postawiona, nie poparta należycie przez komitet, nie mogła uzyskać większości — wtedy już jednak miano we Lwowie przekonanie, które obecnie w formalną pewność się zamienia, że gdyby wyszukano kandydata narodowego, równie ruchliwego jak p. Kozakiewicz czy Hudec, który tym razem ma być przez partyę socyalistyczną na V kuryę z miasta Lwowa stawiany — kandydata, którVyby się nie wahał stawać na wszystkich zgromadzeniach we Lwowie i objechać powiat, któryby upatrywał ambicyę w przeprowadzeniu swego wyboru — kandydat socyalistyczny pozostaćby musiał w mniejszości, bo, że we Lwowie gruntu socyalistycznego nie ma jeszcze, to rzecz pewna.

Przypomnienie tego źle pokierowanego ruchu wyborczego w lwowskim okręgu piątej kuryi jest bardzo na czasie i należy z niego wyciągnąć właściwą konsekwencyę. Socyaliści, widząc, że Kozakiewicz zawiódł ich nadzieję, żywo zakrzątali się i wysuwają kandydata popularniejszego i już rozwinęli agitacyę za nim po wsiach okręgu lwowskiego. Należy więc tym razem lepiej czuwać, ażeby błąd z przed trzech lat naprawić i nie dać się ubiedz przez socyalistów.

Z izby sądowej.

Lwów, 24 września.

(Oszustwo).

Wyrok w sprawie Gumińskiego zapadł przedwczoraj o godzinie 10-tej wieczorem. Sędziowie przysięgli 8 głosami przeciw 4 potwierdzili, że Gumiński winnym jest zbrodni sprzeniewierzenia, a na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, skazujący Gumińskiego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Gumiński przyjął wyrok z ogromnym rozgoryczeniem i głośno zawołał, że jest niewinnym, bo Jahnowi nie wziął ani centa.

Prokurator wniósł zażalenie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary, zaś obrońca dr. Grek zastrzegł sobie 3 dni do namysłu co do wniesienia zażalenie nieważności.

* *
*

Lwów, 24 września.

(Podwójne morderstwo).

Przed sądem przysięgłych rozpatrywaną dziś będzie historya pospolitej, a mimo to strasznej zbrodni, dokonanej niedawno przez niejakiego Bekierskiego we Lwowie, przy pl. Gołuchowskich. Szczegóły tej zbrodni, która swego czasu poruszyła cały Lwów, są według aktu oskarżenia następujące:

Stróż domu przy pl. Gołuchowskich l. 15, Jan Wojtun, ożenił się przed półtora rokiem z 22-letnią Anastazyą Pichówną. Oboje odwiedzał często Teodor Bekierski ze wsi Rozworzan, którego Wojtun znał od małego chłopca. Począwszy od kwietnia do 2 maja Bekierski wiktował się u Wojtunów i obowiązał się płacić im po 30 ct. dziennie za wikt. Dnia 8 maja wyjechał Wojtun do Korczyłówki na stałą służbę, a żona jego miała do 18 maja pozostać jeszcze we Lwowie, a potem pojechać do brata do Poluchowa. Przed wyjazdem swoim obliczył się Wojtun z Bekierskim i przy tej sposobności pokazało się, że Bekierski winien mu jest jeszcze 1 k. 80 h. Dla ubezpieczenia tej pretensyi, kazał Wojtun żonie zatrzymać metrykę chrztu, którą Bekierski jeszcze dawniej dał Wojtunowi jako rękojmię, że za wikt rzetelnie zapłaci.

Po odjeździe męża, Wojtunowa bała się spać sama i dlatego od 14 maja brała do siebie na noc 9-letnią nieślubną córkę Maryi Soroka, Justynę Humenną. Także i dnia 16 maja o 3 kwadranse na 10-tą wieczorem zabrała ją do siebie, i tej to nocy spotkała obie okropna śmierć.

Tuż przed północą Emil i Anna Bonczarowie, mieszkający w tej samej kamienicy, zadzwonili do stróża; otworzył im bramę jakiś człowiek w bluzce wojskowej z buraczkowymi wyłogami. Był to Bekierski, który powiedział im, że zastępuje Wojtuna. Następnego dnia przyszli do mieszkania Wojtunów Michał Humenny z żoną, aby odebrać córkę. Drzwi były niezamknięte, a w izbie na łóżku leżały zbroczone krwią zwłoki Wojtunowej i Justysi. Z położenia zwłok można było wnosić, że śmierć zaskoczyła obie kobiety nagle we śnie. Pod łóżkiem leżała skrwawiona siekiera, a na stole nóż kuchenny. Obdukcya lekarska zwłok wykazała na ciele Wojtunowej liczne ciężkie rany na głowie, zgruchotanie kości czołowej i skroniowej, a mózg jej wydostał się na wierzch. Justyna miała również zgruchotaną czaszkę, ranę kłutą obok krtani, zadaną nożem, a na szyi ślady uduszenia.

Dnia 17 maja popołudniu aresztowano podejrzanego o tę zbrodnię Bekierskiego. W pomieszkaniu jego znaleziono bluzę, w której była metryka chrztu, poplamiona krwią, chustka, pugilares z kwotą 2 zlr. 54 ct., a na palcu miał Bekierski srebrną obrączkę ślubną. Wszystkie te przedmioty pochodziły widocznie z rabunku u Wojtunów. Nadto znaleziono w jego domu nowe półkoszulki, kołnierzyki, krawaty i spinki i stwierdzono, że kochance swojej Annie Rysak dał Bekierski żółty pularesik, Dmytrowi Mandyburowi sprzedał jakiś kożuch i bluzkę, a córce jego darował sznurek korালików i żółtą chustkę. W śledztwie Bekierski zrazu wypierał się zbrodni, wreszcie przyznał się do niej i opowiedział najprzód, że zamiar morderstwa powziął jeszcze 15 maja z namowy Michała Kinasza z Rozworzan, a chodziło mu o zabranie metryki. Wciąganie jednak Kinasza do współwiny okazało się czystą złośliwością ze strony Bekierskiego, gdyż i Kinasz temu zaprzeczył i nie można było odkryć żadnego motywu, dla któregoby Kinasz miał taki czyn doradzać Bekierskiemu.

Opowiedział dalej Bekierski, że już 15 maja chciał wykonać zamiar, lecz przeszkodził mu jakiś żołnierz i Justyna, którzy do późna wieczorem siedzieli u Wojtunowej. Następnego dnia przyszedł znowu do Wojtunowej — bez narzędzi morderczych, bo spodziewał się, że znajdzie je na miejscu. Został na noc, czego Wojtunowa mu nie broniła. Gdy już Wojtunowa zamknęła bramę i położyła się z Justyną spać, on zgasił świecę, siadł na kuferku i zdrzemnął się trochę. Gdy potem dwa razy dzwoniono do bramy, on z polecenia Wojtunowej otwierał bramę, za co dostał raz 4 ct., raz 6 ct. Gdy wreszcie posłyszał, że po upływie pół godziny Wojtunowa usnęła, zapalił świecę i rozejrzał się za narzędziem do popełnienia morderstwa. Znalazł siekierę, przystąpił do łóżka i wznosił ją dwukrotnie w górę, aby zabić Wojtunową, ale dopiero za trzecim razem zdecydował się na cios śmiertelny. Uderzył Wojtunowę w głowę obuchem, a potem takie same dwa lub trzy ciosy zadał Justynie. Potem zgasił na chwilę świecę, nie mogąc patrzeć na swe ofiary. Wojtunowa tylko kilka razy zacharczała, ale Justyna stękała długo, więc aby się nie męczyła, po ciemku lewą ręką zdusił ją za szyję, a prawą pchnął jej nóż w krtań. Potem nakrył obie kołdrą i zapalił znowu świecę. Zobaczywszy, że ofiary nie są dostatecznie nakryte, podciągnął kołdrę jeszcze wyżej, potem otarł krew ze ściany jakąś szmatą, a popłukawszy ręce wodą, którą wziął w usta, otarł ową szmatę i nóż. Siekierę, nie ocierając jej, rzucił pod łóżko. Potem zaczął poszukiwać metryki, przerzucił wszystkie rzeczy w dwóch kuferkach Wojtunów, wreszcie znalazł ją w maleńkiej kapliczce ściennej, zabrał ją, także 10 ct. wzięte za otwarcie bramy, żółty pularesik z 6 ct., srebrną obrączkę ślubną, kożuch, parasol, bluzę wojskową Wojtuna, sznurek koralików i żółtą chustkę. Koło godziny 3ej rano wyszedł, zostawiając klucz w bramie. Na Żółkiewskiem sprzedał kożuch i bluzę Mandyburze za 4 zł. 50 ct., a potem poszedł do szynku na śniadanie. Następnie udał się do domu Onufrego i Katarzyny Krawców, u których od 2go maja mieszkał, dał Krawcowi papierosa i powiedział, że był u znajomej, która mu dała 3 zł. i pierścionek. Przed południem robił zakupna, aby się wystroić, wkrótce jednak zaskoczyło go aresztowanie.

Jako motyw zbrodni podał Bekierski to, że musiał zabrać metrykę, gdyż chciał się żenić z pewną dziewczyną, a Wojtunowa metryki tej wydać mu nie chciała. Justynę zabił dlatego, żeby go nie zdradziła. Atoli te motywa są widocznie za błahe do spełnienia tak strasznego czynu; być więc może, że rozprawa da albo jakie nowe wyjaśnienia, albo udowodni, że mamy do czynienia z faktem dziwnej aberracyi etycznej.

Rozprawę prowadzi p. prezydent Przyłuski, jako wotanci zasiadają radzcy Filipp i Jasiński. Oskarża zastępca prokuratora p. Niewiadomski, broni obrońca dr. Wielochowski.

Okarżony Teodor Bekierski, Rusin, ma lat 23, był czeladnikiem rzeźnickim, potem nie miał żadnego stałego zajęcia. Karany był już raz za kradzież. Wysoki, silnie zbudowany, brunet, bez zarostu, dolne szczęki ma silnie rozwinięte i naprzód wysunięte, nos mały, trochę spłaszczony. Ubrany w zieloną marynarkę i płótniane spodnie, stoi spokojnie na środku sali przed przewodniczącym i słuchając aktu oskarżenia, od czasu do czasu ociera łzy z oczu.

Przewodniczący konstatuje najprzód, że obrona wniosła prośbę o zawezwanie dwóch lekarzy psychiatrów, lecz izba radna odrzuciła tę prośbę.

Bekierski rozrzewnionym głosem oświadcza, że poczuwa się do winy. Wojtunów znał oboje oddawna, nim się jeszcze pobrali. Wojtun był jego krajan, bo pochodził z tej samej wsi. W ostatnich czasach chodził z nim razem do roboty przy budowach na Rybim placu. Za wikt płacił 30 ct. dziennie i jadł to samo, co Wojtunowie. Opowiada zresztą szczegóły znane z aktu oskarżenia.

Przew. Tyś z Wojtunami żył dobrze? Nigdyś się nie kłócił?

Osk. Nigdy.

Przew. Świadkowie mówią, że ona podobno jakąś plotkę na twoją siostrę zrobiła, i żeś ty potem odgrażał się na nią i na niego, że ciebie popamiętają.

Osk. Nie mówiłem tego.

Opowiada, że w przeddzień mordu nie miał przy sobie pieniędzy, żadna ze znajomych dziewcząt nie chciała mu pożyczyć, a obawiał się, że Wojtunowa wyjedzie i zabierze ze sobą metrykę. Towarzysz jego, Kinasz, mówił: „Ty durny, zabij ją, a zabierz metrykę. Tylko nie bierz żadnych innych łachów, a nikt wiedzieć nie będzie“. On sobie pomyślał, że tak będzie dobrze i od tego czasu coś mu wlazło do głowy, coś go ciągnęło do morderstwa. On sam nie wie, co mu się stało... Zanim Wojtunowa i Justysia położyły się spać, rozmawiały z nim, a Justysia, która była bardzo wesołą dziewczyną, „hecowała“ z nim. On zdrzemnął się, oparty o krawędź łóżka. Gdy świecę zgaszono, znowu „coś go ciągło“ do czynu, był jakby pijany.

Opowiadając, jak zabił Wojtunową i Justysię, Bekierski znowu płacze i ociera łzy rękawem.

Gdy oskarżony obstaje przy tem, że motywem morderstwa była chęć zabrania metryki, przewodniczący przypomina mu, że przecież on tę metrykę sam dał w zastaw Wojtunom bez ich żądania, więc prawdopodobnie byliby mu ją wydali, gdyby o to poprosił.

Osk. Tak jest; mogłem ją także ukraść. Zresztą nie było mi jej tak bardzo potrzeba, bo nie chciałem się naprawdę żenić. Ale nie wiem, co potem do mnie przystąpiło.

Przew. Nie mów nam tego, człowiecze; wiemy, żeś nie miał centa przy duszy, a chciałeś hulać.

Tu przewodniczący każe woźnemu z zapakowania obok ławy oskarżonych leżącego wydobyć: korale, kożuch, parasol, bieliznę, pularesik itp. przedmioty, pochodzące z łupu, dalej półkoszulki, krawaty, spinki, manszety, zakupione po morderstwie.

Prokurator pytaniami, wystosowanemi do oskarżonego, stwierdza, że jeszcze trzy dni przed morderstwem Bekierski nic nie pracował, a w przeddzień czynu obiecał jakiejś Hance przy ul. Słonecznej, że da jej metrykę na dowód, że się będzie z nią żenić.

Dr. Chomin zapytuje oskarżonego, czy widział, że Wojtunowa była ładna?

Osk. Dlaczego nie, była „fajna“.

Dr. Chomin Nie zalecałeś się do niej dawniej?

Osk. Znałem ją jeszcze „z dziewki“, ale się nie zalecałem.

Dr. Chomin. W dniu morderstwa pierwszy raz miałeś sposobność spać w jej domu w nieobecności męża. Czy i wtedy nie zalecałeś się do niej?

Osk. Nie.

Obrońca stawia znowu wniosek o zawezwanie lekarzy-psychiatrów; przewodniczący odpowiada, że wniosek ten poda pod obrady trybunału dopiero po przesłuchaniu wszystkich świadków.

O 12-tej zarządzono przerwę 10 minutową.

Audytoryum jest przepełnione; znajduje się wśród niego także ojciec oskarżonego, chłop z Rozworzan.

KRONIKA.

Lwów 24 września.

Obwieszczenie rządowe o terminach wyborów posłów do Rady państwa z Galicyi pojawiło się w sobotę. Terminy bez żadnej różnicy są te same, które już w sobotnim numerze ogłosiliśmy, a mianowicie: z kuryi powszechnej na dzień 13 grudnia 1900 r., z kuryi gmin wiejskich na dzień 17 grudnia 1900 r., z kuryi miast na dzień 20 grudnia 1900 r., z Izb handlowych i przemysłowych na dzień 10 stycznia 1901 r. i z kuryi większych posiadłości ziemskich na dzień 15 stycznia 1901 r.

Obwieszczenie rządowe zaznacza dalej, że bliższe postanowienia co do godziny i lokalu, w których wybory mają się odbywać, będą podane do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im będą doręczone w czasie właściwym. Wszystkich obywateli państwa płci męskiej, nie będących wyborcami gminnymi, a roszczących sobie prawo wyborcze w kuryi ogólnej, wzywa obwieszczenie rządowe, by w ciągu dni ośmiu od obwieszczenia w gminie o rozpisaniu wyborów, roszczenie to w urzędzie gminnym zgłosili i wykazali.

Ruch przedwyborczy. Z kuryi miejskiej m. Krakowa do mandatu poselskiego do Rady państwa wyłoniły się dotąd kandydatury profesora Bujwida i dyrektora szkoły przemysłowej Rottera. — Z kuryi piątej okręgu Krosno-Jasło-Sanok-Brzozów-Dobromil-Lisko-Staremiasto kandydują: adw. dr. Steinhaus z Jasła, gr.-kat. ks. Zubrzycki z Mszańca i ludowiec Jan Stapiński. Z kuryi czwartej okręgu Sanok-Brzozów-Lisko, z której posłował p. Edward Gniewosz, kandydują: Jan hr. Potocki, gr.kat. ks. Jasienicki i ludowiec włościanin Antoni Staruch.

Zwolennicy partyi ks. Stojałowskiego z nim samym na czele, a więc: Tomasz Szajer, Jan Kubik, Robert Cena, Stanisław Czekajski, Wojciech Małocha, Jakób Zgud, Gustaw Węgrzyn, Dyonizy Mitkowski, Franciszek Marszalski, Wincenty Pilch, Andrzej Boba, Jan Oprocha, dr. Antoni Dobija, Józef Rychter, Ludwik Dihm, Franciszek Janas, Walenty Ryżka i Paweł Kułaga — wydali do wyborców z IV i V kuryi odezwę dość wstrzemięźliwie zredagowaną, w której piętnują tych, którzy opuścili Stojałowskiego (stronnictwo Danielaka), i zapowiadają walkę z socyalistami. Ta sama partya w *Wieńcu i Pszczółce* wzywa wyborców do ofiar na fundusz wyborczy. Na agitacyę wyborczą — piszą Stojałowczycy — składają sobie fundusz panowie z Koła polskiego, a rząd również niemało im daje, socyaliści-demokraci dostają pieniądze od żydów, ludowcy czerpią — ze skarbu narodowego w Rapperswylu, a Stojałowczycy nie dają nic, więc „aż przykro słuchać, że ks. redaktor popadł w taką nędzę, że aż u żydów musiał się zapożyczać i zaofiarowaną przez nich przyjąć pomoc“. Więc właściwie nawet nie na fundusz wyborczy, ale na księdza-redaktora mają się wyborcy przed wyborami składać.

Wreszcie donosimy, że komisya wykonawcza komitetu centralnego dla wschodniej części kraju odbędzie dziś posiedzenie o godzinie 5-tej po południu.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował starszego inspektora I klasy straży skarbowej Franciszka Jossego starszym inspektorem I klasy dla krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.— Minister wyznań i oświaty zamianował suplenta gimnazyum w Wadowicach Ignacego Steina rzeczywistym nauczycielem w tym zakładzie.

Obchód 70-tej rocznicy urodzin Cesarza, która przypadła na czas wakacyi, ma wskutek zarządzenia ministra oświaty odbyć się we wszystkich zakładach naukowych publicznych obecnie i to najdalej do dnia 4 października.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Gorlicach, Rohatynie, Złoczowie, Ropczycach, Tarnobrzegu, Kolbuszowej i Brzesku na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 31-go października.

† **Józef Kleczyński.** W sobotę już doniósł telegram o jego zgonie. Śp. Kleczyńshi urodził się w r. 1841 w Ihnatkowicach w gubernii podolskiej. Uczęszczał do warszawskiej Szkoły Głównej na wydział prawa i administracyi, następnie przesiedział za polityczne przestępstwo 5 miesięcy w więzieniu, w roku 1863 brał czynny udział w powstaniu, poczem wyemigrował do Francyi, gdzie pracował jako urzędnik kolei Paryż-Lyon. Następnie zapisał się na wydział prawa w Paryżu, a potem w Heidelbergu, gdzie w roku 1868 otrzymał doktorat prawa. Nostryfikował go we Lwowie, poczem w roku 1869 wstąpił do redakcyi *Czasu*. W r. 1870 powołany został do pracy statystycznej w biurze Wydziału krajowego. W roku 1880 mianowano go nadzwyczajnym profesorem statystyki i prawa administracyjnego na uniwersytecie Jagiellońskim, a w roku 1887 zwyczajnym profesorem prawa politycznego i administracyi, oraz statystyki. W roku szkolnym 1888/9 był rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego. Objąwszy obowiązki dyrektora biura statystycznego miejskiego, wydał kilka cennych publikacyj.

Prof. dr. Machek powrócił do Lwowa.

Teroryzm socyalistyczny. Wczoraj w Krakowie odbywało się zgromadzenie stróżów kamienicznych, zwołane przez socyalistów. Było to już drugie zgromadzenie; pierwsze, zwołane na niedzielę poprzednią, zostało rozbite, gdyż garstka stróżów-socyalistów występowała przeciw licznie zebranym członkom katolickiego stowarzyszenia stróżów i miotała obelgi przeciw temu stowarzyszeniu, a jeden z prowodyrów zgromadzenia, żyd, chciał koniecznie przemawiać, mimo, że do głosu zapisany był przed nim kapłan katolicki, prezes wspomnianego Stowarzyszenia. Powstało więc zamieszanie, socyalistyczne prezydyum nie zrobiło porządku, i przeto stróże katoliccy opuścili salę, a pozostała garstka socyalistów była za szczupłą, ażeby obradować. Tedy socyaliści zaagitowali znowu i zwołali

zgromadzenie wczoraj. Stróż Bielecki referował o położeniu stróżów krakowskich, a ponieważ począł szkalować znowu stowarzyszenie stróżów katolickich, zaprotestował przeciw temu jeden z przeciwników, stróż Gerlach. Socyaliści wrzasnęli, że Gerlach chce zgromadzenie rozbić, i rzucili się w kilkunastu na bezbronnego Gerlacha, gwałtem go z sali wyprowadzili i mocno pobili. Komisarz policyjny zgromadzenie rozwiązał.

„Sybir“. Dnia 1go października obrazy A. Sochaczewskiego opuszczą Lwów a zarazem ziemię polską. Drogie te pamiątki narodowe przejdą wkrótce zapewne w ręce obce, a społeczeństwo, dla którego Sochaczewski cierpiał i malował, może ich więcej nie zobaczy. Jest to prawie obowiązkiem każdego Polaka zwiedzić tę wystawę, a tak niskie ceny wstępu, jakie zarząd wystawy dla Lwowa ustanowił, nie mogą być przeszkodą nawet dla najuboższych. Zarząd uprasza pp. kierowników zakładów naukowych o zachęcenie młodzieży szkolnej do zbiorowych zwiedzań wystawy, dla których zgodzi się na odpowiednie zniżki.

Zmiana własności. P. Władysław Fedorowicz z Okna kupił od hr. Borkowskiej dobra Szlachcińce z lasami, obejmujące około 2,000 morgów.

Odznaczenie. Tutejszy dentysta p. Reinhold, ordynujący w sezonie letnim w Marienbadzie, otrzymał od szacha perskiego order. Pismo, nadające mu tę dekoracyę, brzmi jak następuje: Ze względu na ścisłą przyjaźń, łącząca potężne państwa Iranu i Austryi, oraz z powodu Naszej łaskawej cesarskiej życzliwości dla pana dra med. Zygmunta Reinholda, dentysty w Marienbadzie, odznaczyliśmy go nadaniem mu orderu Lwa i Słońca III klasy (komandorskiego) z tytułem „nadwornego i przybocznego dentysty J. Ces. Mości Szacha perskiego“, ażeby się nim przyozdobił i, ciesząc się swą sławą, chodził z głową podniesioną! — Pisano w miesiącu Djemadi-Elawud 1318 (1900). — Na odwrotnej stronie pieczęć jako potwierdzenie ministeryalne.

Biura protokołu podawczego magistratu m. Lwowa zostaną z dniem 1 października przeniesione na drugie piętro wschodniego skrzydła ratusza. Zmiana ta jest jeno czasowa i z chwilą przeprowadzenia restauracyi gmachu ratuszowego protokół podawczy i registratura stale umieszczone będą w parterze.

Bezpieczeństwo w dzielnicy Gródeckiej. W sobotę w nocy na ulicy św. Józafata, łączącej ulice Gródecką i Szeptyckich, jakiś złodziej wykroił otwór w drzwiach sklepu Fani Goldberg i zabrał wiele skór, przyrządzonych na obuwie, oraz biżuterye, ogólnej wartości około tysiąca koron. Podejrzanego o tę kradzież szewca Jana Rosenbauma, żyda, aresztowano.

Nagła śmierć. W Wiedniu zmarł wczoraj nagle na udar sercowy kaznodzieja kościoła polskiego ks. Piotr Pietrzycki. Zmarłego znaleziono nieżywego obok drzwi jego mieszkania.

Pożary. Bawiący się zapałkami ośmioletni chłopak wiejski wzniecił w Urmaniu, pow. brzeżańskiego, pożar, który zrządził szkodę na 20.000 K., ubezpieczoną zaledwie na 2.400 K. — W Żabińcach pow. husiatyńskiego spaliły się obejścia sześciu gospodarzy wartości 7.300 K.

„Teatr miłośników sceny“ rozpoczyna w niedzielę dnia 30 bm. cykl przedstawień na cele dobroczynne. Pierwsze przedstawienie odbędzie się na dochód Bursy polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach. Odegraną zostanie po raz pierwszy we Lwowie sztuka ludowa w 3 aktach ze śpiewami i tańcami dr. Sydona Friedberga p. t. „Dwa obozy“, nagrodzona na konkursie „Kuryera warszawskiego“. W antraktach przygrywać będzie muzyka 30 pp. pod kierunkiem p. Rolla.

Węgiel kamienny a drzewny. Komisya wybrana przez krakowską Radę miejską dla sprawy drożyzny węgla kamiennego, odbyła w sobotę pierwsze posiedzenie, na którem przeprowadziła praktyczne próby i badania, czy węgiel kamienny nie dałby się zastąpić węglem drzewnym. Próby wypadły niepomyślnie, gdyż obliczono, że do wytworzenia takiego samego stopnia ciepła potrzeba węgla drzewnego za kwotę 2 K. 25 gr., zaś węgla kamiennego przy obecnych wysokich cenach za kwotę 2 K. 16 gr. Wobec tego nie można brać w rachubę węgla drzewnego jako czynnika konkurencyjnego.

Morderstwo śp. Wołodkowiczowej. Aresztowano w Mikołajewie i dostawiono do Odessy osobę, podejrzaną o zamordowanie ś. p. Zofii Wołodkowiczowej. Aresztowany jest mieszczaninem z Niżnego-Nowogrodu, ogromnego wzrostu, nazywa się Małyszew, liczy lat 27. Aresztowano go w chwili, kiedy chciał sprzedać różne przedmioty złote, zabrane śp. Wołodkowiczowej; prócz tego znaleziono przy nim 1.500 rubli.

Żywcem spaleni. Z Liska donoszą: Tutejszy kupiec Hersz Fleischer przyprawiał w dniu 17 bm. wraz ze służącą Freidą Dym wódkę. Wskutek zaniedbania ostrożności, zapaliła się wódka i nastąpił wybuch, a płomienie ogarnęły pomieszkanie, tudzież znajdujących się w niem Fleischera i Dymównę. W chwili, gdy przybyła straż ogniowa, na podłodze leżały już zwęglone zwłoki Dymównej, Fleischera zdołano jeszcze wynieść żywego z płomieni. Skonał jednak około godziny 9 wskutek odniesionych ran. Pożar, jaki począł się szerzyć w domu, zlokalizowała wkrótce straż ogniowa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: E. W. O. 20 K., Vrabitz ze Stołpina koło Toporowa 6 K., K. Łubiński z Czarnej 5 K., F. Hałuszkiewicz z Czarnej 2 K., Zborowska z dziećmi ze Lwowa 8 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.365 koron 33 groszy.**

Zmarli. W Krakowie Seweryn Skwirczyn Skwirczyński, właściciel realności, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +16 R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

Myśli.

Podejrzenie jest kroplą żółci, która wypełnia goryczą całą czarę miodu.

Akcent jest fizyognomią głosu.

Marzenie dlatego właśnie jest tak rozkosznem, że zupełnie usuwa rzeczywistość.

Repertuar teatralny. W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy“ jutro we wtorek „Czumacy“, komedya ludowa w 4 aktach Jana Tobilewicza. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli“ i w Towarz. „Ruska Besida“, Rynek l. 10.

C. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło nominacyę znanego wiedeńskiego adwokata dra Pawła Dunieckiego generalnym reprezentantem na Austryę i Węgry francuskiego dobroczynnego zakładu „Konserwator“ (le Conservateur), istniejącego we Francyi i w Niemczech już od r. 1844, a mającego na celu wyposażenie młodzieży i zabezpieczenie utrzymania dla starców.

Literatura i sztuka.

* **Teatr ruski** pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego, grywający w sali „Gwiazdy“ zdobywa sobie coraz większą sympatyę i uznanie publiczności polskiej. Przedstawienia operetkowe nie wzbudziły wielkiego zainteresowania, gdyż grano operetki, we Lwowie aż do przesytu znane i ponieważ teatr ten nie posiada dobrych sił śpiewaczych. Na szczęście p. Hryniewiecki dał tylko dwa przedstawienia operetkowe, a powrócił do swego bogatego, a niezmiernie sympatycznego repertuaru sztuk ludowych. To też sala „Gwiazdy“ na tych przedstawieniach jest nabita publicznością do ostatnich granic możliwości, a wczoraj np. kilkaset osób odeszło do domu bez biletów. Wczoraj grano sztukę ludową o podkładzie wysoce tragicznym, W. Mańka „Nieszczęśliwą miłość“. Treść niezmiernie wzruszająca, a dysząca najwierniejszą prawdą życia wiejskiego, jakoteż skończenie doskonała gra artystów, zwłaszcza najwybitniejszych: panny Gembickiej, pani Osypowiczowej i p. Gembickiego — sprawiły wrażenie tak olbrzymie, że w scenie ostatniej, gdy Warka, nieszczęsna matka nieślubnego dziecięcia, za mimowolne upuszczenie dziecka w nurty rzeki na wieloletnie skazana więzienie, żegna się z rodzicami i sąsiadami ze wsi, a przytem potrząsa strasznemi kajdanami, — publiczność przejęta do głębi, płakała przez dobrą chwilę; sukces to niepośledni, tem chlubniejszy, że nie wywoływany kunsztownymi środkami, lecz obrazem prawdy — gorzkiej, ale codziennej.

Reżyserya teatru jest doskonała, bo prowadzi przedstawienie tak gładko, iż pięć aktów ze śpiewami i tańcami nie trwa więcej jak $2^{1}/_{2}$ godziny, — więc przedstawienia kończą się najdalej o 10-tej. A przytem i to bardzo dobre, że artyści na oklaski i wołania: „bis“ prawie nigdy nie powtarzają odśpiewanych raz piosnek, a gdy wołanie jest bardzo natarczywe, śpiewają raz jeszcze tylko ostatni ustęp — więc nie przeciągają przedstawienia. *W. S-k.*

* **Wieczorek Lelewicza** udał się wczoraj wyśmienicie. Sala „Sokoła“ i tym razem zapełniła się po brzegi publicznością, a jak świadczyły częste wybuchy śmiechu i liczne oklaski, bawiono się doskonale przez cały wieczór.

Świetny był p. Lelewicz w masce kobiecej, w monologu pani Pipermenth, powtórzonym na ogólne żądanie z programu poprzedniego wieczorku, i w jednoaktówce „Zaloty staruszków“. Znana Lwowianom karykaturalna komika p. Lelewicza miała w tych postaciach, jakoteż w monologu p. Fiszera „Teatr powrócił“, wyborne pole do popisu. W innym guście doskonały był „monolog starego kawalera“, pióra hr. Starzeńskiego, oraz kilka innych charakterystycznych deklamacyj. Dzielnie sekundował p. Lelewiczowi p. Celiński; odegrał on wespół z p. Lelewiczem wymienioną powyżej jednoaktówkę, i wygłosił monolog „Wesoły moralista“.

Wieczorek nazwany był na afiszach pożegnalnym; jeżeli to znaczy, że p. Lelewicz wyjeżdża już ze Lwowa, to życzymy mu powodzenia w dalszej jego karyerze artystycznej i wyrażamy mu podziękowanie za tyle chwil wesołych, spędzonych pod wrażeniem jego doskonałego humoru.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 września.

(Z.). Po raz trzeci w tym tygodniu był dziś targ berliński widownią gwałtownej deruty i to pomimo, że okoliczności tak się składały, iż raczej można się było spodziewać zwrotu w kierunku zwyżkowym. Na giełdach bowiem nowojorskiej, paryskiej i londyńskiej nastało znaczne polepszenie tendencyi, niemieckie kopalnie węgla popisują się świetnymi bilansami, a gotówka w eskoncie prywatnym potaniała. Tymczasem wszystko to nie wywarło najmniejszego wpływu i właśnie dzisiejsza zniżka była rozmiarami swymi znacznie większa, niż obie poprzednie, gdyż obejmowała nietylko walory przemysłowe, ale także wszystkie akcye bankowe. Jednym z głównych powodów tej deruty niemieckich walorów bankowych jest zaostrzająca się coraz bardziej sprzeczność między wielkimi bankami berlińskimi a niemieckimi bankami prowincyonalnymi w kwestyi rejestru giełdowego. Banki berlińskie żądają bezwarunkowo, ażeby każdy, kto robi jakiekolwiek interesa na giełdzie, wpisał się do rejestru giełdowego, natomiast prowincyonalne banki są stanowczo temu przeciwne i wiele z nich woli już teraz rozwikłać swe zobowiązania, niż poddać się temu przymusowi rejestrowemu. Wobec tego grozi bankom stołecznym utrata znacznej części ich klienteli, a tem samem zmniejszenia się dochodów. — Na naszej giełdzie był dziś ruch minimalny, a w bardzo wielu walorach nie zrobiono literalnie ani jednej transakcyi, to też notowania są czysto nominalne. Tutejsze kasy oszczędności podwyższają od 1 października stopę procentową pobieraną od pożyczek hipotecznych z $4^{1}/_{4}$ na $4^{1}/_{2}$%. Dłużnicy, którzy nie zechcą zastosować się do tego, muszą spłacić cały kapitał dłużny. Tutejszy cesarski zakład zastawniczy otrzyma pozwolenie na wypuszczenie krótkoterminowych asygnat kasowych celem wzmocnienia swego kapitału obrotowego. Będzie mu wolno wypuszczać asygnaty z 30, 60 i 90-dniowym terminem płatności oprocentowane od $3^{3}/_{4}$ do $4^{1}/_{2}$%. Maksymalna suma tych asygnat oznaczona zostanie na 2 lub 3 miliony koron. To wzmocnienie kapitału obrotowego zakładu zastawniczego posłużyć ma przedewszystkiem do uprawiania działu lombardowego, t. j. do udzielania możliwie najwyższych pożyczek na papiery wartościowe, a osobliwie na małe losy, których dużo znajduje się wśród uboższych warstw ludności. Czyniąc zadość skargom sfer handlowych z powodu za małej cyrkulacyi not dziesięcioreńskowych zgodziły się oba rządy na to, by bank austro-węgierski wypuścił za 50 milionów koron nowych not 20-koronowych, nie ściągając równocześnie z obiegu takiej samej sumy w notach dziesięcioguldenowych. W ten sposób oznaczono maksymalną cyrkulacyę 10-guldenowych i 20-koronowych not na 746 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 654·50, węgierskie 670·00, Anglobanki 274·00, Uniony 550·50, Bankvereiny 490·50, Länderbanki 416·50, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 532·50, Elbethale 462·00, Renta papierowa 97·25, srebrna 97·10, austryacka złota 115·95, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 114·50, węgierska renta wal. kor. 90·85, dukat 11·44, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·65, ruble $2·55^{1}/_{2}$.

§ **Z kolei.** Niemiecko-austryacko-węgiersko-rumuński ruch osobowy na Bogumin, Dziedzice, Mysłowice i Opawę. Z ważnością od dnia 1 października 1900 wchodzi w życie dodatek do I taryfy dla powyższego ruchu.

Cena egzemplarza 1 marka = 85 halerzy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 24 września. Polowanie w powozach, które miało się odbyć wczoraj przed południem w zwierzyńcu w Lainz na cześć szacha, odwołano z powodu, że szach czuł się zmęczonym i pragnął odpoczynku. Po południu odbył szach wraz ze świtą przejażdżkę po praterze, a o 6-tej udał się do Schönbrunu na obiad dworski, w którym oprócz Cesarza i szacha, wzięli udział członkowie domu cesarskiego, liczni dostojnicy, jeneralicya i świta szacha. Wieczorem odbyła się w parku szonbruńskim wspaniała illuminacya i spalono ognie sztuczne; Cesarz, szach, członkowie domu cesarskiego i inni uczestnicy obiadu dworskiego przypatrywali się z terasy zamkowej wspaniałemu widowisku, które zgromadziło ponadto wielki zastęp publiczności. Po iluminacyi szach pożegnał się serdecznie z Cesarzem i rzekł, że zaledwo znajduje słowa podziękowania za Jego nieporównaną gościnność i za to wspaniałe przyjęcie. Monarchowie kilkakrotnie uścisnęli sobie dłoń. Pożegnawszy się także z arcyksiążętami i z dostojnikami, szach wrócił do Burgu.

Cesarz nadał szachowi perskiemu i wielkiemu wezyrowi wielkie krzyże orderu św. Szczepana; reszta świty szacha również otrzymała ordery. Szach także rozdał wiele orderów, między innemi arcyksiężnym: Elżbiecie, Maryi i Izabelli, dwom pierwszym darował nadto dwa kosztowne dywany perskie.

Jaszbereny 24 września. Apponyi złożył tu sprawozdanie poselskie, w którem przedewszystkiem wyraził zgodność swoją z rządem, którego stanowisko według niego jest tak silne, jak tylko tego on sam pragnąć może. Co do stosunków austryackich mówca oświadczył, że nie powinno się upatrywać w obecnych zamieszkach Austryi dobrej sposobności do rozwiązania ugody z r. 1867 lub do rozluźnienia węzłów między obiema połowami monarchii. Być może, że stosunki w Austryi tak się rozwiną, iż rewizya ugody stanie się konieczną, a mianowicie nastąpić to może albo wskutek tego, że w Austryi ustaną stosunki konstytucyjne, zaczem zabrakłoby kardynalnego warunku ustępu XI ustawy z r. 1867, albo wskutek takich zmian konstytucyi austryackiej, że obecna forma związku Austryi z Węgrami stałaby się technicznie niemożebną lub politycznie niebezpieczną. W obu wypadkach rewizya może iść tylko w kierunku zupełniejszego utwierdzenia samoistności Węgier; a mówca sądzi, że i w takim razie w ślad za tradycyami Deaka możnaby znaleźć sposób, czyniący zadość głównym warunkom istnienia monarchii. Wszelkie zaś dążenia do rozwiązania ugody prawnopaństwowej sprzeciwiają się dzisiaj warunkom narodowej wielkości i przyszłości Węgier. Albowiem Węgry ciężarem swoim zapewniają, wobec zgubnych skutków zamieszek w Austryi, trwałość monarchii i tworzą jedną z głównych podwalin pokoju europejskiego. Te usługi mogą Węgry wyświadczyć dynastyi, monarchii i całemu zachodnio-europejskiemu systemowi państw tylko za pomocą swej państwowej samoistności i narodowej jedności, a każdy nieuprzedzony polityk widzi właśnie w tej samodzielności i jedności główne źródło siły monarchii habsburgskiej i jedną z najważniejszych rękojmii pokoju europejskiego. (Żywe oklaski). To stanowisko Węgier narażonoby na szwank, gdyby przez wytoczenie kwestyi prawno-państwowej rozszerzono przesilenie austryackie do rozmiarów przesilenia całej monarchii. Nawet gdyby mówca uznawał, że ugoda jest zła i potrzebuje naprawy, to jeszczeby wystrzegał się akcyi, zmierzającej do rozwiązania ugody.

Co się tyczy pozycyi kraju na zewnątrz, to od dawna nie była ona tak silną i imponującą, jak obecnie; jednakowoż mogłyby obecne zamieszki międzynarodowe, chociaż nie poruszają bezpośrednio naszych interesów, wpłynąć na ugrupowanie mocarstw i tem samem dotknąć także stosunków monarchii habsburgskiej, na co mówca pragnie zwrócić uwagę kierownictwa naszej polityki zagranicznej i decydujących kół węgierskich. Mówca jest przeświadczony, że i pod tym względem rząd stać będzie na wysokości zadania.

Następnie mówca przemawiał za przeprowadzeniem reform wewnętrznych, za pojednaniem wszystkich stronnictw i pogodzeniem wszelkich społecznych i wyznaniowych różnic, wyraził uznanie dla działalności rządu, zmierzającej do tego właśnie celu, zalecał dalsze powiększenie gwarancyi politycznych swobód obywatelskich i zakończył oświadczeniem, że należy natchnąć duchem rządowego programu wszelkie objawy życia politycznego i wszystkie odłamy administracyi państwowej. (Huczne oklaski.)

Rzym 24 września. Papież przyjmował w sobotę w południe w kaplicy sykstyńskiej pielgrzymów niemieckich, polskich i belgijskich. Entuzyazm dla Ojca św. doszedł do szczytu, gdy po ukończeniu ceremonii ucałował on chorągwie Stowarzyszeń katolickich, przywiezione przez Niemców. Ojciec św. wyglądał zdrowo i czerstwo.

Paryż 24 września. Na sobotnim bankiecie merów z całej Francyi, którzy przybyli w liczbie 22.000, Loubet wygłosił mowę tej treści: Zebranie obecne nie jest dziełem żadnego stronnictwa; wszystkim zgromadzonym przyświeca tylko jeden cel: popieranie wszelkich dążności zmierzających do utrzymania instytucyj republikańskich. „Wszyscy — rzekł Loubet — pragniemy być dobrymi obywatelami, zagrzewają nas trzy ideały: jedność, sprawiedliwość społeczna i honor imienia francuskiego. Do nikogo nie pałamy nienawiścią. Chcemy połączenia wszystkich republikanów. Wróciwszy do domów, powiedzcie panowie swym współobywatelom, że zostaliśmy wierni wielkiej rewolucyi, że patryotyzm nasz i miłość do republik w niczem nie osłabły. Chcemy mieć Francyę wolną, silną, okrytą sławą, silną wewnątrz pod panowaniem sprawiedliwości i prawa, szanowaną na zewnątrz dla jej geniuszu, potęgi i miłości pokoju“.

W dalszym ciągu bankietu wywołała mowa mera Algieru, Regisa, demonstracye przychylne i wrogie Regisowi. Przyszło do gwałtownej wymiany zdań, w końcu policya Regisa wyprowadziła z sali.

Londyn 24 września. Do „Biura Reutera“ donoszą z Nowego Jorku: Strejkujący górnicy w Shenandra zaatakowali szeryfa tamtejszego. Towarzysz szeryfa strzelił do tłumu i zabił dwie osoby, między niemi jakiegoś Węgra.

Nowy Jork 24 września. W północnej i północno-zachodniej części Texas gwałtowny orkan wyrządził znów ogromne szkody.

Madryt 24 września. Zmarł tu marszałek Martinez Campos.

Paryż 24 września. Otwarto tu międzynarodowy kongres socyalistów.

Ateny 24 września. W chwili, gdy książę Jerzy przybył tu z Krety, jakiś były oficer, jak się zdaje, umysłowo chory, pochwycił cugle u wozu królewicza. Natychmiast go aresztowano. Znaleziono u niego rewolwer.

Załogę rozbitego okrętu „Sharkia“ uwięziono z powodu nieludzkiego obchodzenia się z podróżnymi podczas katastrofy.

Opawa 24 września. Odbyła się tu wspólna konferencya przywódzców Czechów i Polaków na Szląsku, celem naradzenia się nad sprawą wyborów do Rady państwa. Uchwalono utrzymać w mocy solidarność Czechów i Polaków szląskich mimo rozbicia prawicy. Mężowie zaufania obu narodowości wyznaczą wspólnych kandydatów do parlamentu.

Wiedeń 24 września. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał do Przemyśla.

Wiedeń 24 września. Wczorajsze zgromadzenie katolickiego politycznego stowarzyszenia Czechów we Wiedniu i Austryi dolnej zostało wskutek burzliwych zajść przez komisarza rządowego rozwiązane.

Londyn 24 września. Lord Salisbury wydał dziś manifest do wyborców w całym kraju, zwalczający zamiar wstrzymania się od głosowania przy nowych wyborach. Manifest zajmuje się obszernie sprawą południowo-afrykańską, która zostanie w trwały sposób uregulowaną, o Chinach zaś powiada, że kwestya ta dużo jeszcze przysporzy rządowi kłopotów w przyszłości.

Kraków 24 września. Włościanin z Benczyna w powiecie wadowickim, Jan Bajcer w sobotę wieczór odwiedził w koszarach w Krakowie swego brata, służącego wojskowo. Brat ów, Józef Bajcer odprowadził Jana następnie do Wielkich Dróg, nie mając pozwolenia na wydalenie się z koszar.

Obaj bracia poszli do karczmy i pili. W tem zjawił się żandarm Eliasz Kassyjanek, zażądał od żołnierza legitymacyi, a nie otrzymawszy jej, zaaresztował go. Wkrótce potem słyszano w lesie 4 wystrzały. Józef Bajcer wrócił do koszar. Żandarm został zamordowany z własnego karabinu i porzucony na torze kolejowym, a koła pociągu rozszarpały zwłoki nieszczęśliwej ofiary. Posądzony o zamordowanie żandarma jest żołnierz Bajcer.

Konstantynopol 24 września. Dahmud Mahmud basza (szwagier sułtana, który uciekł był z Konstantynopola) wystosował do Ormian list otwarty, w którym wzywa ich, aby przyłączyli się do młodoturków i wspólnie starali się obalić obecny rząd.

Zarządzone w ostatnich czasach liczne aresztowania wśród ludności ormiańskiej trwają dalej. Policya twierdzi, że odkryła spisek rewolucyjny.

Londyn 24 września. Lord Rosebery wystosował do członków stronnictwa liberalnego manifest wyborczy, wzywając do akcyi przeciw obecnemu rządowi, najsłabszemu, jaki kiedykolwiek był w Anglii.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 24 września. Urząd spraw zagranicznych opublikował noty, wystosowane do Niemiec, Rosyi i Chin w sprawie stanowiska Stanów Zjednoczonych. W odpowiedzi Niemcom zaznaczono, że ukaranie sprawców zbrodni w Pekinie jest konieczne celem zabezpieczenia się od powtórzenia tych zbrodni. Rząd amerykański pragnie jednak, by to ukaranie uznano za warunek, który dopiero przy ostatecznem załatwieniu sprawy miałby być ustalony.

W nocie do Rosyi powiedziano, że Stany Zjednoczone nie mają obecnie zamiaru przenieść poselstwa z Pekinu do innej miejscowości.

W nocie do Chin uznaje rząd waszyngtoński Lihungczanga i ks. Czinga jako pełnomocników.

Wszystkie trzy noty są krótkie, a odpowiedź wystosowana do rządu niemieckiego okazuje staranny dobór wyrazów, niejako w tym celu, aby złagodzić odmowę.

Londyn 24 września. Do *Times'a* donoszą z Pekinu, że z powodu, iż pojawiły się znowu znaczne bandy bokserów i że w ostatnich dniach w pobliżu Pekinu wymordowano znowu szereg rodzin chrześcijańskich, zarządzono daleko idące środki ostrożności.

Standard donosi z Szangaju, że Li-hung-czang bawiąc tam, starał się zwerbować 8000 dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych weteranów.

Pekin 24 września. Dnia 14 bm. odszedł stąd do Tientsinu rosyjski pułk piechoty wraz z baterą artyleryi.

Taku 24 września. Dnia 19 bm. wydała władza chińska w Paetingfu proklamacyę oznajmiającą, że Li-hung-czang wszystko uporządkuje. Cudzoziemcy — mówi proklamacya — zaprzestali już kroków wojennych, żołnierzy chińskich rozpuszczono i niebawem wrócą oni do domu. Należy pootwierać teraz napowrót wszystkie sklepy.

Waszyngton 24 września. Urząd marynarki obwieścił, że siły lądowe amerykańskie w Chinach będą zredukowane, natomiast zostaną powiększone siły morskie na wodach chińskich. Cztery kanonierki i jeden okręt wojenny wysłano tam celem zabezpieczenia interesów amerykańskich w Chinach. Krążownik „Albany“ odpłynie do Manili.

Paryż 14 września. Poseł francuski w Chinach donosi, że w Peczili zamordowano trzech Jezuitów, zaś w północnej części prowincyi Szansi dwóch biskupów włoskich, a ponadto ścięto na rozkaz gubernatora jednego Franciszkanina Francuza, siedm sióstr zakonnych i kilku duchownych protestanckich.

Berlin 24 września. Donoszą z Szangaju, że wicekrólowie Liukunyi, Czangcz, Czung i Li-hung-czang wnieśli memoryał do cesarza i cesarzowej, w którym oznaczają jako głównych winowajców z pośród przywódzców ruchu bokserskiego księcia Tuana, członka tajnej rady Kangyi, gubernatora prowincyi Czili Junglu, generała Tungfusianga, tego, który na czele 20.000 wojska zagrodził armii związkowej drogę do Pekinu, i kilku innych wysokich mandarynów.

Kolonia 24 września. *Koelnische Ztg.* donosi z Berlina, że odpowiedź rządu amerykańskiego na notę niemiecką objawia dążność okazania łagodności w obec przywódzców powstania w Chinach, natomiast żąda, aby w energiczny sposób zażądano gwarancyi za bezpieczeństwo amerykańskich obywateli i ochronę interesów handlowych.

To samo pismo donosi, że do dziś nie nadeszła odpowiedź Rosyi i Anglii na notę niemiecką; Francya odpowiedziała przychylnie, tak samo Włochy i Austrya.

Petersburg 24 września. *Goniec Rządowy* donosi, że najwyższy rozkaz cesarski, dotyczący wyjazdu posła rosyjskiego i wymarszu wojsk rosyjskich z Pekinu, wysłany został jeszcze dnia 25 sierpnia, lecz wskutek przerwy komunikacyjnej dopiero 6 bm. doszedł do Pekinu. Obecnie część poselstwa już wyjechała w kierunku do Tientsinu, część wojska przygotowuje się do wymarszu, reszta wojska stosownie do lokalnej potrzeby stopniowo będzie opuszczała Pekin.

Londyn 24 września. *Times* donosi z Pekinu 18 bm.: Książę Czing wystosował do najstarszych obcych posłów pismo, zapowiadające przybycie Li-hung-czanga do Pekinu i zapraszające ich na konferencyę do Czunglijamenu.

To samo pismo donosi z Szangaju, że konsulowie francuski i angielski zaprotestowali przeciwko zamianowaniu nowego taotaja (gubernatora) dla Szangaju, znanego z nienawiści względem cudzoziemców.

Szangaj 24 września. Hr. Waldersee odbył tu w sobotę paradę wojskową, w której wzięło udział razem 5000 żołnierzy niemieckich, francuskich, amerykańskich i japońskich.

Wojna w Afryce.

Lizbona 24 września. Rząd dotychczas nie powziął jeszcze decyzyi co do stanowiska swego wobec aneksyi Transwaalu przez Anglię, jest jednak rzeczą pewną, że na przyszłość nie uzna Krügera jako prezydenta, ani też nie będzie uznawał konsulów transwaalskich. —

Londyn 24 września. *Daily Mail* donosi z Laurenzo-Marquez: Anglicy obsadzili bez oporu Komatifoort i znaleźli wszystkie mosty nieuszkodzone. Boerowie uciekli za granicę portugalską.

Dzienniki donoszą z Laurenzo-Marquez, że na granicy portugalskiej przyszło do bójek między żołnierzami portugalskimi a Boerami. Kilkanaście osób jest rannych.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 24 września. JE. hr. W. Dieduszycki z Jezupola. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Hr. A. Wodzicki, M. Chyliński i M. Wysocki z Krakowa. Dr. E. Kratter z Kałusza. Ks. Komorowski z Łańcuta. M. Krzysztofowicz z Załucza. J. Stroynowska i M. Fryben z Królestwa. B. Lastowiecki z Krogulca. S. Pietruska z Łapszyna. Dr. Kociatkiewicz z Warszawy. E. Bartelmus z Pragi. Z. Okęcki z Insbruku.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 września. L. Żmigrodzki z Kosperawdy. M. Morawski z Bybła. Ks. dr. B. Lewicki z Bryniec. A. Gajewski z Romanowa. E. Blumchek z Hamburga. J. Greiner z Stryja. W. Reklewski z Warszawy. L. Groiński z Warszawy. L. Klein z Wiednia. H. Lacmaux z Paryża. M. Mohr z Bukaresztu. R. Zaleszczyk z Zagrzebia. F. Horman z Tryestu. K. Seneda z Legnano. F. Feuerstein z Temeszwaru. B. Leraszy z Bukaresztu. M. Polmann z Tryestu. A. Kräumel z Gracu. F. Seniol z Lublany. G. Balawenda z Żółkwi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 września. JE. A. Jaworski z Skwarzawy. Hr. Tarnowski z Tarnawki. J. Dąbrowski z Dąbrowy. Ks. S. Walczyński z Tarnowa. W. Szaszkiewicz z Krakowa. M. Sękowski z Stanisławowa. K. Bogusz z Bochni. W. Górska z Kołomyi. J. Bobrzyński z Tarnopola. W. Reich z Budapesztu. L. Żupnik z Wiednia. A. Kunz z Podwerbia. A. Zitterbart z Saaz. C. Fratscher z Lyonu. F. Weber z Berlina. D. Szumski z Borysławia. S. Koramiakin z Warszawy. Z. Pogány z Técsé. Br. L. Ujfalussy'z Uray Puszbalak. W. Springer z Ławocznego.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 24 września. K. Grybińska z Gawłuszowej. P. Schneigert z Gródka. M. Jasiński z Kopyczyniec. Br. Richter z Bodenbachu. Dr. L. Meyer, A. Just i O. Sigmund z Wiednia. P. Bauer z Podlipiec. E. Benko z Budapesztu. J. Gliński z Warszawy. P. Zajączkowski z Miękisza. P. Maisels z Sassowa. J. Szawłowski z Kamionki Strumiłowej. P. Popłaski z Husiatyna. Br. Pawlenko z Wenecyi. Ks. Haraniuk z Ostałowic. J. Lazańsky z Pilzna.

Wiedeń 24 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 27·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·20—45·60.

Berlin 24 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 51·—.

Paryż 24 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·17. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

38)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Minęło ze trzy miesiące — ciągnął dalej sir Filip — zanim przypadkiem dowiedziałem się, że Ryszard Gueldre, o żonie czy towarzyszce nie było nawet wzmianki, pojechał odwiedzić brata swego, bliźniaka Herberta, który zachorował ciężko w jakiejś małej szwajcarskiej wioszczynie. Podążyłem za nim. Znasz górę św. Gotarda? Minąłem ją i pieszo, bez przewodnika, szedłem ku małemu wąwozowi Schreckensmacht, niedaleko wioski. Noc była ciemna, zgubiłem drogę, naraz ujrzałem przed sobą mężczyznę, podszedłem ku niemu... odwrócił się. Był to Gueldre... Waleryo, choćbym pragnął, nie umiałbym ci opisać, co się wówczas stało. Wiem, że on pobladł jak chusta, wiem, że puściłem wodze gniewowi, że zarzuciłem mu nikczemny czyn; że on nie chciał się przyznać do małżeństwa z nią, że pośród szyderczych słów powiedział poprostu, iż się z nią nie ożeni; uchwyciłem słowo „metresa", zastosowane do niej, do kobiety, która była moją narzeczoną. Wiem, że nagle wyjąłem mój nabity rewolwer i wymierzyłem do niego, że on wyciągnął rozpaczliwie ręce i skoczył w tył, gdy wystrzeliłem. O nieba! Słyszałem jak spadał na dół... na dół...

Sir Filip ukrył na chwilę twarz w dłoniach, poczem mówił dalej:

— W miesiąc później powróciłem do Anglii do Arlingtonu, aby się przygotować do wyjazdu zagranicę na czas dłuższy, na lata całe, jak się później okazało. Wówczas, w przeddzień wyjazdu, pod tym dębem w parku nieopodal jeziora, spotkałem Biankę Fanshawe w czarnych wdowich szatach.... Waleryo, oszczędź mi opisu tej sceny... Dziwna rzecz, że znała ona mnie tak mało, iż mogła na chwilę chociaż przypuszczać, że ja się do niej wrócę! Z własnych jej ust dowiedziałem się, że wzięli ślub w dniu, w którym uciekła, że Ryszard Gueldre miał powody, dla których trzymał to w tajemnicy, od czego uwolniła ją śmierć jego; oznajmiła mi, że spadł w przepaść nieopodal wąwozu Schreckensmacht i że ona jest wolną. Tak, ale dzięki czyjej ręce?... Pozostawiłem Biankę Gueldre i wyjechałem zagranicę. Przez lat piętnaście blisko żyłem samotny, ponury, dręczony wyrzutami sumienia. Posępny cień padł na moje życie, smutek nie chciał mnie opuścić. W Rzymie, w pracowni starego mistrza Crabella, pierwszy raz spotkałem ciebie. Gdy wyszłaś, sędziwy artysta rzekł nawpół żartem, napoły seryo: „Jestto najpiękniejsza i najdumniejsza kobieta w Rzymie.... jedyna odpowiednia żona dla ciebie, milordzie, ostatniego i najdumniejszego potomka swego rodu". Słowa mistrza uderzyły mnie, wryły mi się w pamięć, prześladowały mnie. Jakie prawo miałem skazać na wymarcie starożytne imię?... Spotkałem cię znów w Paryżu. Wiedziałem, że odrzuciłaś niejednokrotnie majątek i stanowisko, które mogły były cię skusić, gdybyś była wyrachowaną. Duma nie pozwalała ci dać się sprzedać. Ale jam nie dlatego jedynie prosił o twoją rękę. Twoja młodość i uroda oczarowały mój zmysł artystyczny, chociaż nie zdołały wówczas jeszcze wskrzesić umarłego serca. Twoja inteligencya, twój wdzięk zachwyciły mnie. Byłaś towarzyszką, żoną, z której mogłem być dumny.

— Piękny posąg — rzekła smutnie. — I mnie się także zdawało, że będę mogła żyć obok ciebie obojętna, niekochająca.

— O zaślepieni, zaślepieni! — rzekł sir Filip, uśmiechając się wymownie.—Nadeszła twoja choroba i wówczas to, gdy przyszło mi samemu prawie mieć staranie o tobie, gdy leżałaś konająca z mojem imieniem na ustach, gdy tylko z mojej ręki przyjmowałaś lekarstwa, gdy mój głos, moja obecność jedynie, zdawała się przynosić niejaką ulgę, wówczas to, twoja młodość i bezbronność rozdmuchała nieświadomie iskrę miłości z popiołów zniekczemnego serca dojrzałego mężczyzny, zacząłem cię kochać bezwiednie, tembardziej, że jakkolwiek nie mogłem na razie wykryć ofiarodawczyni, pewien byłem, że ów fatalny szal nie był podarunkiem przypadkowym. Owego dnia na Derby, gdy spotkaliśmy ich, Gueldrów, odgadłem wszystko. Czy pamiętasz, jak Bianka udawała, że chce uspokoić Haidee, która cię o mało nie rzuciła?

— A ty później znalazłeś znak za jej uchem? Pamiętam.

— Nie zapomnę nigdy tego dnia. Bianka miała w ręku maleńki scyzoryk. Dostrzegłem go i prawda stała mi się naraz jasną. Bianka chciała cię zabić. Ona to, cyganka z Merle-Hill albo sama, albo jej pomocniczka, przysłała ci ów szal. Od owej chwili strzegłem ciebie. Ból, jaki ścisnął mi serce na myśl, że masz takiego wroga, że grozi mi niebezpieczeństwo utraty ciebie, zdumiał mnie. Och, dziecko moje, zakradłaś się do mego serca swoją wyniosłą samowolą, zdobyłaś mnie wówczas, gdy mnie najbardziej unikałaś!... Odtąd nie miałem spokoju, gdym nie był przy tobie. Świadomość nieustannego niebezpieczeństwa, jakie ci groziło, potrzeba nieustannej czujności sprawiały, iż myślałem ciągle o tobie, iż stałaś mi ciągle na oczach i... kochałem cię coraz bardziej. Od owego wieczora w teatrze, kiedy uchwyciłem spojrzenie, jakie na ciebie rzuciła, i zadrżałem przed piekielną nienawiścią, która się w niem malowała, wiedziałem, że należy więcej niż kiedykolwiek mieć się na baczności. Niepodobna mi było czuwać ciągle osobiście nad tobą; zapowiedziałem tedy surowo Wilhelmowi, aby ci towarzyszył wszędzie, gdziekolwiek pójdziesz. Byłem względnie spokojniejszy, gdy wiedziałem, że on jest przy tobie. Po niejakim czasie wymierzyła potężny cios przeciw twojej dobrej sławie, a ty w swej nieświadomości złego...

— W mojej rozpaczy i pełnej pogardy dumie — przerwała.

— Dopomogłaś jej znakomicie. Odparłem ów cios, a ona teraz wymierzyła drugi, straszniejszy i... skuteczniejszy. Waleryo, Bianka to, nikt inny, prawdopodobnie z pomocą Herberta Gueldre, dopuściła się tej nikczemnej zemsty i zniesławiła na czas pewien twoje nazwisko. Byłem tego pewny od pierwszej chwili, ale przysięgam na Boga, że nie zaznam spokoju dopóki mi ona nie odpowie za to przed sądem i nie zmuszę świata, ażeby ci cześć przywrócił. Gdyby była mnie samego dotknęła swoim mściwym pociskiem, byłbym jej przebaczył w zamian za krew, którą przelałem. Ale skoro uderzyła kobietę, którą ja kocham... nigdy, nigdy!... Muszę ją pognębić dla oddania sprawiedliwości mojej żonie. Nie pozostaje mi nic innego, gdybym nawet chciał, ale ja nie chcę!...

XXXI.

— Moja mamo, ja nic tego wszystkiego nie rozumiem — zawołała lady Marya Montfort, wchodząc do pokoju z balkonu, dotykającego domu Vivian'ów. Czy ten człowiek jest waryatem, czy głupcem?... Kareta wróciła.

— Ta sama, którą wyjechał przed dwoma godzinami, kochanie? — zapytała margrabina Langue.

— Ta sama. Powróciła pędem z sir Filipem, jego nieszczęśliwą żoną i Alfredem Tempest we własnej osobie.

— Ależ dziecko drogie, co też ty mówisz! Czyż tego pewna?

— Widziałam ich wszystkich przed chwilą. Lady Vivian jest równie wyniosła jak zwykle!

— Moja droga, przecież jej chyba nie wziął napowrót do siebie.

— Pocóżby przywoził ją do domu? — zapytała córka.

— Ależ to śmieszne, niedorzeczne! Vivian nie jest głupcem ani waryatem. Kto słyszał, żeby mężczyzna, zwłaszcza z jego stanowiskiem brał napowrót żonę, która go porzuciła? Nie może przecież wymagać, żeby po tem, co zaszło, przyjmowano ją u siebie. I jeszcze w dodatku sprowadził sobie jej towarzysza!

— Niepojęte doprawdy — zauważyła lady Marya. — Ta piękna panna Harley jest także u nich.

— I ona także? Wiesz, moje dziecko — rzekła margrabina Langue — nie słyszałam w życiu mojem nic podobnego. Może Vivian chce się z nią rozłączyć cicho, bez dalszych skandalów. Biedactwo, takie to jeszcze młode; żal mi jej. Tylko nie rozumiem, po co pan Tempest powrócił z nimi. Sir Filip Vivian należy do tych mężczyzn, którzy wyrządzanych im krzywd nie puszczają płazem. Pewną jestem Maryniu, że się to na tem nie skończy. Dziwne rzeczy dzieją się na świecie!

Nazajutrz rano, około dwunastej, margrabina wyglądając oknem ujrzała grooma lady Vivian przeprowadzającego przed jej oknami dobrze znanego karego wierzchowca i przepysznego arabczyka.

— Maryniu, Maryniu! — zawołała bez tchu prawie. — Patrz, jadą na Row. Nie pojmuję, jak ta kobieta może spojrzeć w oczy własnej służbie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza